

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout — PARIS (IX^e)

2 NOVEMBRE
LISTOPAD 1958

Nr. 43 (57) ★ PRIX
CENA 30 fr.

Tygodnik Polski



FOP 2373



Na fundusz z okazji Tygodnia Dobroci dla zwierząt zbiera taka oto kwestarka — lama.



Polskie drogi przemierzył dylizans pocztowy sprzed wieków, a to z okazji 400-lecia Polskiej Poczty.

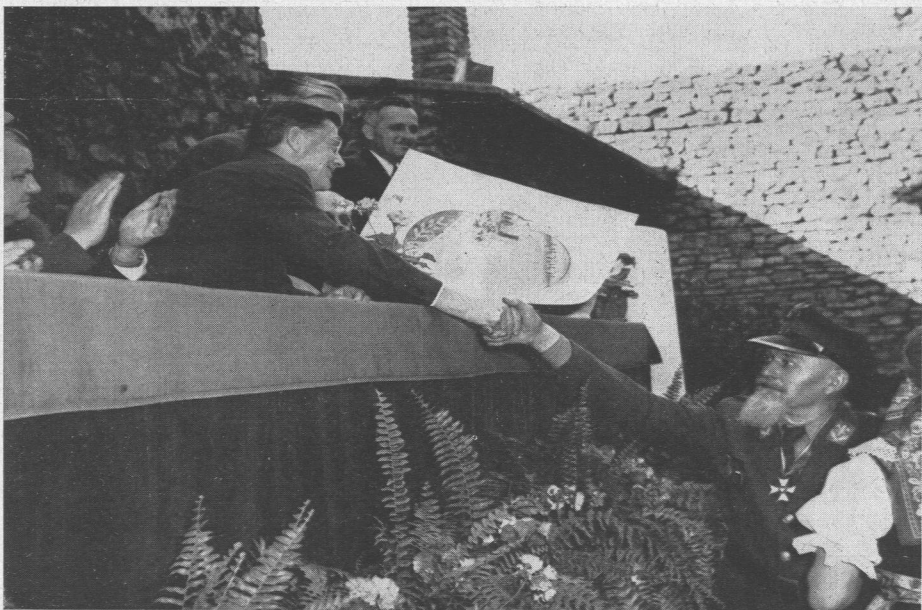


Roberto Benzi był kiedyś cudownym dzieckiem; dziś jest zdolnym muzykiem, koncertował w Polsce,



ego lamparta przywiózł statek „Białystok” dla ZOO w Oliwie.

600-lecie BĘDZINA



Będzin ma 600 lat. Na uroczystości z tej okazji przybył m. in. przewodniczący Rady Państwa — Aleksander Zawadzki.



W Arras, jak donosiliśmy w poprzednim numerze, odbyły się uroczystości złożenia hołdu pamięci 220 Francuzów i Polaków rozstrzelanych przez hitlerowców w Cytadeli.



Na tablicy pamiątkowej wyryto: 600-lecie Będzina. „1358-1958, na wieczną pamiątkę, w miejscu pierwszej siedziby Hinko Ethiopusa — wójta naszego miasta Będzinem zwanego, w 600-lecie nadania przez króla Kazimierza Wielkiego praw miejskich tablicę tu wmurowano”. Mieszkańcy miasta przebrali się za rycerzy Kazimierza.



Prof. Léveille, dyrektor Palais des Découvertes w Paryżu zwiedził w Warszawie między innymi Muzeum Techniki.

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout, Paris (9^e)

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92 20-76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 400 franków
półrocznie: 700 ”
rocznie: 1.300 ”

Przedstawiciel w Belgii:

Ol. KUC, Saint-Nicolas-les-Liege
76, rue Horloz.

C. C. P. 66.69.45 Liege.

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.



DZIŚ W NUMERZE:

STRONA

Z procesu Kocha w Warszawie	4
Zamach na Kutschere — nowy polski film	5
Tydzień we Francji i na świecie	6
Fakty i wnioski	7
Akademia detektywów	8
„Raz kozie śmierć”	9
Z kin	9
Cmentarze	10-11
Na szczytach Tatr	12
Michalinka. Rady od serca	13
Jak pomóc potrzebującym	14
Usługi praktyczne	15
Piękna Anusia i król	16
Sport. Kącik filatelisyczny. Rozrywki umysłowe	17
Konkurs na fotografię amatorską	19
Humor	20

NASZA OKŁADKA

Zamach na Kutschere, jedna z największych akcji polskiego Ruchu Oporu — stała się ostatnio tematem scenariusza filmowego. Na okładce — jeden z bohaterów filmu — Jacek (Stanisław Mikulski). O filmie piszemy na stronie 5-tej.



**NIEZWYKŁA PRZYGODA
PŁETWONURKA**

opisana przez krakowski „Przekrój”
RYSZARD LASSOTA

BYŁ już późny wieczór gdy zadzwonił telefon. Uprzejmy męski głos upewnił się, czy ja jestem tym Lassotą zajmującym się filmem.

— Tak — odpowiedziałem równie uprzejmie.

— Czy pan nie mógłby mi pomóc sprzedać czołg... — zaczął niepewnie pan w telefonie. — Naprawdę dobry, 70-tonowy „Tygrys” niemiecki... Na chodzie, i w ogóle...

Przerwał speszony widząc ciszę w telefonie. Ja nie mogłem się ocknąć z zaskoczenia. Czuję że padłem ofiarą czyjegoś kiepskiego żartu.

— Panie, na przyszłość...

— Nie! — przerwał mi gwałtownie męczyzna w telefonie. — Niech pan nie myśli, że to żarty. Ja go mam rzeczywiście. Ale nikt, zupełnie nikt nie chce mi wierzyć! Proszę mi pomóc!

W głosie nieznanego było tyle prawdy, że wszystko nagłe wydało mi się możliwe, mimo że cała ta dziwna rozmowa toczyła się w Warszawie w 1958 roku...

NIE będę ukrywał, że na spotkanie z tym rozmówcą szedłem z uczuciem spiskowca. W kawiarni czekał w umówionym miejscu miły, młody człowiek.

— Czy to pan... — zacząłem i reszta pytania utknęła mi w gardle.

— Tak — odpowiedział tamten skromnie. — Ten czołg...

— Cieszej — syknąłem mimo woli i nachyliłem się bliżej ku niemu.

Teraz właściciel czołgu spojrzał na mnie zdumiony. Ale zaraz zrozumiał, uśmiechnął się i zaczął grzebać w teczce pełnej papierków opatrzonej urzędowymi pieczęciami.

— Pan, to tak jak wszyscy: myśli, że to jakaś nieczysta sprawa... Ale o, niech pan tu spojrz — mamy wszystkie zezwolenia. Tylko nie wiemy co robić z naszym skarbem... i zaczął opowiadać:

— Jest nas grupa przyjaciół, mieszkamy wszyscy w Warszawie. Z zawodu — inżynierowie i technicy. Chce pan znać nazwiska mych przyjaciół? Proszę: Aleksander i Franciszek Kołodziejscy, Ryszard Laufersweiler, Roman Nowik. Ja się nazywam Aleksander Tomalski. Wspólnie spędzamy urlop, bo łączy nas ta sama namiętność. Jesteśmy pletwonurkami. W zeszłym roku, dysponując niewielką ilością sprzętu, wyruszyliśmy poznać mazurskie jeziora. Ludzie odnosalili się do nas nadzwyczaj życzliwie, chętnie wskazywali nam jeziora najbardziej czyste i bezpieczne. Przy okazji gadało się zawsze o tym i o owym. Podczas jednej z rozmów postępowaliśmy: „Panowie, co tu skarbow, co tu majątku w tej wodzie, ino brać...”

Skarby? Tajemnice? Od tej pory wyobraźnia nie dawała nam spokoju. Pościągnęliśmy za język naszych rozmówców i w efekcie wyruszyliśmy zbadać dno takich jezior, które nie były ani czyste ani bezpieczne...

Tak odkryliśmy niezmiernie bogactwa na dnie jeziora Lutry (powiat Biskupiec) i jeziora Będz koło Dobrego Miasta.

Na głębokości kilkunastu metrów wśród zupełnych ciemności światło reflektora natrafia na niezliczone ilości sprzętu wojskowego: załadowane samochody, szeregi czołgów sunących po zamulonym dnie w szyku bojowym, artyleria, gdzieś niedziedzie samoloty... Podwodne pobojojowiska ciągną się na przestrzeni całych kilometrów.

Gdy pierwszy raz zbliżyłem się do potężnego niemieckiego „Tygrysa” — nie mogłem przezwyżyć lęku. Był cały pokryty muszelkami mieniącymi się w świetle mego podwodnego reflektora, jak by przycajony, groźny. Nie mieliśmy mocnych świateł. Smuga, którą rzucaliśmy macała go ostrożnie. Gdy zbliżyłem się do lufy działa spojrzeli na raz na mnie z odległości chyba metra ogromne, błyszczące oczy. Nie panując nad odruchami

— kilkoma susami wyskoczyłem na powierzchnię.

Po chwili zanurzyłem się z powrotem lecz już w towarzystwie dwu kolegów. Cóż, teraz wydaje się to śmieszne, ale wówczas... Powodem mego strachu był wielki węgorz, który zamieszkał w lufie czołgowego działa...

Później przyszły inne, naprawdę tragiczne odkrycia: szczątki setek żołnierzy, szkielety za kierownicą pojazdów bojowych. Przerażające podwodne pobojojowisko.

Opowiadał nam pletwonurkom, pewien nasz mazurski przyjaciel o przebiegu wyjątkowo krwawej bitwy, która rozegrała się w tamtych okolicach. Przyjaciel ów, nazwiskiem Andrzej Anop walczył z Niemcami jako czołgista właśnie na Mazurach. Niemcy zostali tu okrążeni, a przygotowując kontratak zmasowali duże oddziały pancernie. Artyleria i lotnictwo radzieckie zmiażdżyły Niemców, przekreślając wszelkie nadzieje na wyrwanie się z kotła. Wówczas dowódca niemiecki powziął szaleńczą myśl przeprowadzenia swych wojsk przez zamrożone jezioro Lutry.

Pod naporem 70-tonowych „Tygrysów” i pod huraganowym ogniem naszej artylerii — mówi Anop — zaczął pękać lód... Czołgi niemieckie tratując i miażdżąc własnych żołnierzy starały się uciec... Na próżno. Tonęły pod pękającym lodem jak gigantyczne bryły stali. W ciągu jednej sekundy, razem z załogą. Był to widok, który robił wrażenie nawet na doświadczonych żołnierzach frontowych.

Teraz błąkając się po dnie jeziora odtworzyć sobie możemy przebieg tej kłęski poniesionej przez żołnierzy jakiegoś oszalałego hitlerowskiego dowódcy. Tylko szalenie mógł przecież wydać taki rozkaz kierujący tysiące ludzi wprost w objęcia śmierci.

KAWA już zupełnie wystygła, zresztą nie mamy na nią ochoty. Chwilę milczymy.

— Tak, to było przed rokiem — mówię — a jak doszłście panowie do własnego czołgu?

— Cała historia nie dawała nam spokoju długo po powrocie z urlopu. Musiało minąć wiele czasu zanim się uwolniliśmy od tej armii porastającej wodrostami, spoczywającej w ciemnościach pod wodą na przestrzeni całych kilometrów.

Z czasem poczęły nas w całej tej sprawie interesować zupełnie inne rzeczy: jak mianowicie wydobąć i wykorzystać ukryte pod wodą skarby? Setki tych pojazdów są w zupełnie dobrym stanie technicznym. Woda doskonale chroni metal przed zniszczeniem, konserwuje, szczególnie na tej głębokości, lepiej niż tłuszcz. Woda staje się groźna dla metalu dopiero w połączeniu z powietrzem. Wówczas tworzy się rdza.

Przed wszystkim postanowiliśmy zainteresować tą sprawą wojsko. — Skierowali nas do Ligi Przyjaciół Żołnierza i obiecali pomóc przy ewentualnym wydobyciu. Nie była to tylko obietnica, gdyż przy poparciu LPZ i Szefostwa Wojsk Pancernych — Prezydium WRN w Olsztynie wydało nam zezwolenie na poszukiwanie i wydobycie zatopionego sprzętu wojennego. Zezwolenie to rozstrzygnęło oczywiście o losie naszego tegorocznego urlopu. LPZ wypożyczyła nam doskonały sprzęt w postaci aparatów tlenowych, nawiasem mówiąc polskiej produkcji, skafandry uszyliśmy sami. Gorzej było ze światłami, które kombinowaliśmy na własną rękę a raczej wynalazczość.

W ciągu zimy dużo uczyliśmy się, i to nie tylko z dziedziny bezpośrednio związanej z naszym „hobby”, ale poznaliśmy duży kawał wiedzy czysto wojskowej iaperskiej.

Największym wrogiem pletwonurka, poruszającego się po takim terenie jak dno jeziora Lutry są — miny. Wszędzie naokoło leży w wodzie masa amunicji, granatów, czasem niewypałów artyleryj-

skich. Spotkanie się z nimi w wodzie, wśród atramentowych ciemności, przy zdenerwowaniu wywołanym przebywaniem w niesamowitym i strasznym otoczeniu — to pewna śmierć.

LPZ w Olsztynie dostarczyła nam aparatów do podwodnego wykrywania tego niebezpieczeństwa, nauczono nas się tym posługiwać. Potrzebne to nam było niezwykle gdyż plany postawiliśmy przed sobą śmiało. Posiadając wszelkie zezwolenia postanowiliśmy wydobyc na brzeg i uruchomić... czołg. Chcieliśmy przez to osiągnąć dwa cele. Zwrócić uwagę tak zwanych czynników na miliony zatopione w głębinach setek jezior, a po drugie — wypróbować własne siły, zmierzyć się z niebezpieczeństwem.

Jak pan wie z mego telefonu — powiodło się nam. Nasze aparaty pozwalają nam schodzić do głębokości 45 metrów. W wodzie można przebywać 15-20 minut. Dłużej nie skutkiem temperatury wody, która na znacznych głębokościach nawet w największe upały nie podnosi się wyżej 8-10 stopni. Niewiele pomagają liczne swetry wkładane pod skafander.

OBIĘKTU do „wyłowienia” szukaliśmy jednak możliwe najbliżej i najbliższej brzegu. Znaleźliśmy „Tygrysa” na 7 metrach około 140 m. od brzegu. Wojsko dało liny i ciągnik czołgowy. Założyliśmy hak pod wodą, ciągnik zaczął nawijać stalową linę... Z takim napięciem wpatrywaliśmy się w napiętą linę na powierzchni wody, że aż drgnęliśmy gdy w falach coś się poruszyło. Lina powoli ale uparcie nawijała się na bęben ciągnika, a „Tygrys” niedostrzegalnie, krok za krokiem podchodził do brzegu...

Natychmiast gdy znalazł się na lądzie trzeba było go rozmontować, starannie osuszyć, szczególnie silnik i instalację, oczyścić z tysięcy muszelek. Trwało to kilka dni. Ale, nie uwierzy pan, jaką odczuliśmy radość, gdy po nalaniu paliwa silnik pyknął parę razy i zaczął normalnie pracować! Zostaliśmy właścicielami 70-tonowego „Tygrysa”.

— A... a czy nie potrzebują panowie pozwolenia na broń? — zapytałem w najwyższym zdumieniu. — Gdyby nie dokumenty, które leżały przede mną na potwierdzenie całej opowieści, nie wiem czy potrafiłbym uwierzyć.

— Istotnie: działko funkcjonuje w najlepszym porządku. Ale na szczęście jesteśmy chronieni przez LPZ., która bierze na siebie załatwienie tej sprawy. Do naszych obowiązków należy teraz możliwe korzystne sprzedanie „Tygrysa”. Zarobione pieniądze rozdzielimy między nas i LPZ. Są niezbędne na zakup sprzętu. Chcemy dalej prowadzić akcję wydobycia.

W tym momencie nie wytrzymałem. — Ale czemuż u licha zwracacie się z tym do mnie? Ja w życiu widziałem tylko dwa razy „Tygrysa” i to z daleka i w dodatku w kinie!

— Wie pan, za złom dostaniemy po 600 złotych za tonę. Uczyni to sumę czterdziestu paru tysięcy. Nie wystarczy niestety na wyposażenie przyszłorocznej wyprawy. Myśleliśmy, że pan mógłby nam pomóc sprzedać naszego „Tygrysa” do filmu. Tyle się ostatnio w Polsce kręci wojennych tematów. Nasza maszyna jest dobra, mało używana, prezentację ma... Odetchnąłem z ulgą.

— Zdaje się, że macie panowie szczęście. W największej tajemnicy wiem, że Jarosław Iwaszkiewicz pisze scenariusz, którego bohaterem jest właśnie czołg „Tygrys”. Ale w takich sprawach nie zwracacie się, błagam, nigdy do recenzentów filmowych, a tym bardziej późnym wieczorem i przez telefon. Myśli pan, że po tym tak łatwo zasnąć, gdy ktoś w trzynastcie lat po wojnie proponuje kupno mało używanego czołgu na chodzie?

Pożegnaliśmy się serdecznym uściskiem dłoni.

Ryszard Lassota

« MEIN KAMPF » ERICHA KOCHA

Proces Ericha Kocha wybuchł 13 lat po procesie norymberskim i 11 lat po procesie krakowskim. Jest w Polsce ostatnim chyba tego typu wielkim procesem politycznym.

Na sali 17, największej sali Sądu Wojewódzkiego w Warszawie, zasiada 62-letni człowiek, oskarżony o zbrodnie przeciw ludzkości, zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw pokojowi — którego jednak humanitaryzm prawa zabrania sądzić, jak normalnego przestępcę. Koch bowiem, według orzeczenia biegłych lekarzy, jest wprawdzie zdolny do odpowiadania przed sądem, rozprawa jednak nie może trwać dłużej niż 4 godziny dziennie ze względu na przewlekłą chorobę i wycieńczenie oskarżonego.

Ten fakt posiadania swego rodzaju „ulgowych papierów” Erich Koch wykorzystuje zresztą wtedy, kiedy jest mu to wygodne. W najbardziej nieoczekiwanych momentach prosi o przerwę w rozprawie, skarżąc się na kurcze żołądka, kilkakrotnie nagabuje sąd o przyjęcie jakichś dodatkowych wyjaśnień, choć raz już otrzymał odpowiedź odmowną.

W tej sytuacji wprost podziwiać należy równowagę, spokój i ogromną kulturę, z jaką sąd rozstrzyga tę trudną, niewdzięczną sprawę.

— Akt oskarżenia — mówi jeden z obrońców — został sporządzony przed 1956 r. W kwietniu 1956 r. ukazała się ustawa o amnestii. Przypominam art. 3 tej ustawy. W myśl tego artykułu wszystko z wyjątkiem art. 1 punktu 1 ustawy sierpniowej, z której odpowiada oskarżony, podlega amnestii. Akt oskarżenia jest w znacznej części nieaktualny. Stawiam wniosek o odesianie go do urzędu prokuratorskiego celem sporządzenia nowego aktu.

— Sprzeciwiam się — woła prokurator — Jest to tylko sprawa kosmetyki. Sąd potrafi przecież wyeliminować z aktu oskarżenia to, co podlega amnestii...

Rozgrywka toczy się dalej. Zebrani na sali obserwują ją w napięciu.

— Oskarżony — mówi dalej obrona — wskutek złego stanu zdrowia nie miał możliwości zapoznania się z aktami śledztwa. Jest to błąd z punktu widzenia przepisów procesowych...

— Biegli lekarze orzekli, że był zdolny do zapoznania się z aktami — replikuje prokurator. — Akta dostarczano mu trzykrotnie. Trzykrotnie odmawiał. Nie jest winą prokuratury, że...

Sędzia potwierdza oświadczenie prokuratora. Erich Koch odmówił również przyjęcia aktu oskarżenia.

Oskarżonemu nie wyjaśniono orzeczenia lekarzy o jego stanie zdrowia. Oskarżony nie wiedział, jakie są skutki niezapoznania się z aktami. Zresztą jest on w chwili obecnej również niezdolny do studiowania akt, ani do uczestniczenia w rozprawie. Stawiam wniosek o powołanie biegłych lekarzy...

Tym razem sąd przychyliła się do wniosku obrony.

— Chciałbym — dodaje oskarżony — aby przy badaniu moim obecni byli przed stawiciele prasy. Nie życzę sobie, by ktokolwiek podejrzewał mnie o symulowanie choroby.

Nie pierwszy i nie ostatni raz Erich Koch kokietował będzie prasę. Wiele drobnych faktików z okresu jego pobytu w więzieniu przeznaczonych jest dla niej.

— Oskarżony ma, oczywiście, prawo bronić się różnymi sposobami — mówi prokurator. — Oskarżony walczy przeciw o swoją głowę...

Po sali przechodzi szmer. To może było trochę za ostro sformułowane.

Konfrontacja

— Czy oskarżony Erich Koch, przyznaje się do winy?

— Nie — pada odpowiedź. — Dopiero dziś, z aktu oskarżenia, dowiedziałem się o wszystkim, co działo się w Polsce. Jako Niemiec wyrażam swoją dezaprobatę, że takie fakty mogły mieć miejsce. Nigdy na terenie Polski nie popełniłem czynów, które zarzuca mi akt oskarżenia. Można mówić co najwyżej o mojej historycznej winie, że należałem do tego narodu i do tej partii, NSDAP. Wina jest po stronie tych, którzy przebywają w tej chwili na

podstawowym i wyłącznym celem było stworzenie w Prusach silnej bazy gospodarczej opartej na zasadach socjalistycznych. Byłem i jestem socjalistą.

...Plany Kocha przedstawiały się następująco — mówi akt oskarżenia. — W 1933 roku — likwidacja komunistów, w 1936 roku — Żydów, następnie Polaków. Tak oto pisał Koch w gazecie „Koenigsberger Allgemeine Zeitung” (nr 473 z XI.1939 r.): „Wielkim sukcesem Niemiec jest zniszczenie Polaków w powiecie Szum. Liczba uczniów w szkołach zmalała z... do..., Ten, kto traci młodzież, traci przyszłość...”

do mnie: „Koch ma nadwornego Żyda”. A co się potem stało z tym Żydem, jeśli rzeczywiście istniał? Czy też pan nie jest zorientowany?

Dwie metody hitlerowców

Hitlerowcy posługiwali się na ogół dwoma metodami obrony. Przyznawali się do popełnienia czynu twierdząc, że oszukala ich historia, bądź nie przyznawali się do niczego.

Rudolf Hoess, komendant Oświęcimia, w pożegnalnym liście do żony pisał: „W świetle moich obecnych przekonań wi-



Koch na ławie oskarżonych.

wolności. Ja zaś, jako ich przeciwnik, zostałem ekstradowany. To, co Niemcy zrobili w Polsce, nie da się niczym wytłumaczyć — mówi dotknięty.

Na sali znowu szmer. Ktoś się głośno roześmiał. Naprzeciw Kocha, tuż przed ławą prasową, siedzi przecież jeszcze jeden oskarżyciel (powód cywilny), Hersz Pianko, Żyd z Ciechanowa, którego 8-osobowa rodzina Kocha została zesłana do Oświęcimia i tam zginęła, który sam cudem uniknął śmierci, który wreszcie pamięta moment, gdy rozesała się wieść, że gauleiter Koch postanowił zlikwidować wszystkich Żydów w Ciechanowie.

— W 1928 r. na życzenie Georga Strassera udałem się do Prus Wschodnich — ciągnie oskarżony. — W 1931 r. powstał tam z mojej inicjatywy Wschodnio-Pruski Związek Chłopów i Osiedleńców. Moim

Potem z inicjatywy Kocha następowały inne kolejne akcje. Aresztowanie konsula polskiego w Olsztynie (Bogdana Jałowickiego). Zginął w obozie w Działdowie. Zamknięcie polskiego gimnazjum w Kwidzynie — uczniowie i nauczyciele poginęli w obozach. Zburzenie polskiego banku w Olsztynie — prezes (Pieniężny) został osadzony w więzieniu i zamordowany. Przygotowywanie do wojny zaczepnej przeciw Polsce.

Ciąg przestępstw, które zarzuca Kochowi akt oskarżenia, nie kończy się. Wielka akcja eksterminacyjna. Egzekucje. W 34 miejscowościach obozy karne i obozy pracy. Zimą 1942-43 wymordowano 130 tysięcy Żydów. Zamordowanie kilku tysięcy Polaków. Znęcanie się przez zadawanie uszkodzeń ciała. Stworzenie sądów doraźnych dla Polaków i Żydów, które przewidywały natychmiastową karę śmierci lub obóz śmierci.

Erich Koch, jako były gauleiter Prus Wschodnich i tak zwanego okręgu ciechanowskiego oraz nadprezydent Prus, jako szef zarządu cywilnego okręgu Białystok i pełnomocnik Himmlera do spraw umacniania niemieckich — skupił w swoim ręku pełnię władzy administracyjnej, gospodarczej i politycznej.

Dlatego jego początkowe oświadczenie wywołuje na sali wprost zdumienie.

— ...To wszystko w żadnym stopniu mnie nie dotyczy — upiera się Koch i snuje długą opowieść o dzieciństwie znojnym, o ojcu który zelował kamasze, o króliku — jedynym dobytku rodziny. A potem o latach górnych i chmurnych, jak to go Goering „klasowo” nie lubił, jak przyjaciel Georg Strasser kazał pozostać mu w partii, choć sam ją po rozłamie opuścił, jak Hitler go ceniał, choć nie nazywał nigdy swoim przyjacielem itd., itd.

Przewija się długi ciąg nazwisk znanych skądinąd. Hess, Himmler... Potem rozmowa z Hitlerem, który zażądał, aby pogodził się z Goeringiem. Rozmowa z Goeringiem, długa, „lodowata”...

A o Żydach tylko jedno. — Zarządcą mojej fundacji „socjalistycznej” był stuprocentowy Żyd. Miałem z tego powodu wiele trudności. Mówiono

dzę zupełnie jasno... że cała ideologia, cały świat, w który tak mocno i święcie wierzyłem, były oparte na zupełnie fałszywych założeniach i bezwzględnie musiały runąć. Moje postępowanie... było także zupełnie fałszywe, choć działałem w dobrej wierze w słuszność tej idei”...

Erich Koch wybrał drugą metodę. Przeczy wszystkiemu. A może warto przypomnieć, że Hoess (we „Wspomnieniach”) przy okazji charakterystyki Meiera, pisze: „Była to jedna z kreatur Kocha, człowiek gotowy do popełnienia każdego świństwa — prawdziwy gangster”. W innym miejscu wspomina o blockfuehrerach i rapportfuehrerach, którzy... „służyli jeszcze pod Eichem, Loritzem i Kochem, zostali przez nich wychowani i od nich się uczyli. Jeden krył drugiego”.

Co oskarżony ma do powiedzenia?

— Co oskarżony, Erich Koch, ma do powiedzenia na temat poszczególnych punktów aktu oskarżenia? — pyta sędzia.

— Czuję się dziś bardzo źle, mam wyjątkowo silne kurcze żołądka — odpowiada Koch.

Sąd zarządza przerwę. Zjawia się lekarz. Zastrzyki. Nieustannie kręci się pielęgniarka.

Po dwóch godzinach.

Sędzia: — Czy oskarżony jest już w stanie odpowiadać na zarzuty aktu oskarżenia?

Oskarżony: — Czuję się ciągle bardzo źle, proszę o przerwanie rozprawy.

Sąd udaje się na 20-minutową naradę. Koch wspiera głowę o poręcz fotela, przy- myka oczy. Zbliżają się fotoreporterzy. Wygląda na to że spod przymuszonych powiek dokładnie obserwuje.

Stojący obok dziennikarze z „Frankfurter Allgemeine Zeitung” podziwiają humanitaryzm polskich sądów i niezwykłą rzetelność (w takiej sprawie!) polskich adwokatów.

Po chwili sąd wraca. Przychyliła się do wniosku oskarżonego. Przerwa w rozprawie do poniedziałku. W poniedziałek staną przed barierką pierwsi świadkowie.

M. MIKLASZEWSKA



Koch (w mundurze) w czasie okupacji w Polsce zabawiał się też polowaniem... na zajęce.



Młodzi zamachowcy przygotowują się do akcji. Na zdjęciu — łączniczka „Marta” (w tej roli studentka warszawskiej szkoły aktorskiej, Bożena Kurowska) oraz „Broniek” (Roman Kłosoński, aktor Teatru Dramatycznego w Warszawie). W historycznym zamachu na Kutschere brało udział dwanaście osób, w tym — trzy kobiety.

W chwili gdy ukazał się samochód Kutschery — z przeciwnej strony nadjechał prywatny wóz, który niby przypadkowo uderzył w hitlerowski samochód. Był to sygnał rozpoczęcia ataku. Żołnierze podziemnej armii, którzy udawali dotychczas spokojnych przechodniów, otworzyli ogień. Kutschera zasypany gradem kul — zginął. Na zdjęciu — scena ataku.



Hitlerowcy z oddziału ochrony Kutschery i wszyscy znajdujący się w pobliżu Niemcy — oprzytomnieli jednak bardzo szybko. Natychmiast zaczęli ostrzeliwać Polaków i strzelanina na ulicy trwała kilkanaście minut. Żołnierze Ruchu Oporu bronili się dzielnie i zadali hitlerowcom ciężkie straty. Nie obyło się jednak bez strat i po stronie polskiej.



Oto dwaj zamachowcy w chwili po zakończeniu akcji idą do samochodu, który ma ich zawieźć w bezpieczne miejsce „Zawada” jest jednak ranny w brzuch i bez pomocy towarzysza padłby na ziemię. „Zawada” nie dojedzie do kryjówki — umrze w drodze. W autentycznym zamachu zginęło czterech żołnierzy Ruchu Oporu. (W roli „Zawady” — Zbigniew Cynkutis).

ZAMACH NA KUTSCHERĘ

Przed czternastu laty żołnierze polskiego Ruchu Oporu dokonali niezwykle śmiałego zamachu na kata okupowanej Warszawy, hitlerowskiego generała SS — Kutschere. Był on dzień i noc strzeżony przez licznych gestapowców i duży oddział uzbrojonych po zęby SS-manów, a mimo to zginął na ulicach Warszawy z wyroku sądu Polski Podziemnej. Zamach ten odbił się głośnym echem w całej okupowanej Europie.

Na kanwie tych autentycznych wydarzeń osnuty jest nowy polski film fabularny pt. „Zamach”, reżyserii Jerzego Passendorfera, według scenariusza Jerzego Stawińskiego, współtwórcy sławnego już dziś „Kanału”. Film opowiada nie tylko o samej akcji bojowej przeciwko hitlerowskiemu zbrodniarzowi. Ukazuje również środowisko konspiracyjne z czasów okupacji Polski, dramatyczne konflikty natury osobistej, przeżywane przez bohaterów, ujawnia ich charakter i t. Jest opowieścią o ludziach polskiego podziemia, walczącego z hitleryzmem w latach wojny i okupacji Polski.

„Dorota” jest również żołnierzem konspiracyjnej armii i również jako łączniczka ma wziąć udział w akcji zamachowej. Na krótko przed wyznaczonym terminem spotkania z innymi zamachowcami — załamie się nerwowo, opanuje ją strach — zwykły, ludzki strach. Ale w akcji bierze udział jej ukochany, toteż „Dorota” mimo wszystko zjawi się na posterunku. (Grażyna Stanisłewska).



Foto: T. BIERNACKI

Tydzień we Francji...

Wokół konferencji prasowej u gen. de Gaulle'a i wynikających z niej konsekwencji skupiła się głównie uwaga polityczna ubiegłego tygodnia. O sprawie algierskiej, o różnych oficjalnych i nieoficjalnych pousunięciach w związku z nią, o wypuszczeniu jeńców wojennych z obu stron, o rozmaitych faktach i plotkach mówiło się ostatnio tyle, że od spotkania gen. de Gaulle'a z prasą oczekiwano miarodajnych wyjaśnień.

Istotnie szef rządu francuskiego złożył na konferencji tej ważne oświadczenie dotyczące Algierii. Stwierdził on, że powstańcy algierscy bili się odważnie i że potrzebny jest „pokój dzielnych”. Walczący Algieryjczycy powinni z białą chorągwią zgłaszać się do lokalnych dowódców francuskich, gdzie będą traktowani z pełnymi honorami. Jeżeli zaś FLN chce rokować w sprawie zaprzestania działań wojennych, niech uprawnieni delegaci algierscy zgłoszą się do ambasady francuskiej w Tunisie lub w Rabacie, a stamtąd będą odstawieni do Paryża. Gen. de Gaulle gwarantował, że nie się im nie stanie i że będą oni mogli powrócić.

Co do dalszej przyszłości Algierii — według zdania gen. de Gaulle'a — winna się ona opierać na uznaniu osobowości tego kraju i jego ścisłym stowarzyszeniu się z Francją.

W tym oświadczeniu była pewna oferta pod adresem FLN, oferta co do rokowań nie w sprawie ogólnego położenia Algierii, ale w sprawie samego zaprzestania działań wojennych.

Tymczasem rząd algierski odrzucił ofertę podaną w tej formie. Stwierdził, że nie przynosi ona niczego nowego, że organizacja referendum i wyborów w Algierii jest mistyfikacją, że walka będzie prowadzona aż do końca. To znaczy do uzyskania niepodległości Algierii i że rząd algierski gotów jest spotkać się z przedstawicielami rządu francuskiego w jakimś neutralnym kraju.

Pierwsza dość gwałtowna deklaracja tymczasowego rządu algierskiego została następnie nieco złagodzona dodatkowym oświadczeniem rzecznika tego rządu. Po-

wiedział on mianowicie dobitnie, że rząd algierski nie odrzucił zasady rokowań i zawsze jest do nich gotów, odrzucił tylko warunki przedstawione przez gen. de Gaulle'a, które równają się — jego zdaniem — poddaniu.

Tak więc wojna w Algierii na razie będzie trwała dalej i nadzieje, które budziły się co do jej przynajmniej czasowego przerwania, zostały zawiedzione. Oczywiście taka sytuacja panuje w chwili gdy piszemy te słowa. Nieznane jest jeszcze oficjalne stanowisko rządu francuskiego wobec deklaracji FLN. Rokowania w bliższej lub dalszej przyszłości, ustępstwa z jednej lub drugiej strony są zawsze jeszcze możliwe, a z nimi perspektywa pokoju.

Obecnie — jak to komentuje prasa — w rządzie algierskim zwyciężyły elementy skrajne, jeżeli idzie o walkę o niepodległość Algierii. Poprzednio na podstawie pewnych kontaktów z elementami bardziej umiarkowanymi, do których podobno należy sam Ferhat Abbas, można było przypuszczać, że oferta de Gaulle'a będzie przyjęta. Dlatego też taki obrót sprawy był dla Francuzów pewną niespodzianką.

Równocześnie odpowiedź tymczasowego rządu algierskiego stanie się prawdopodobnie pośrednio czynnikiem wzmacniającym kolonialistycznych „ultrasów”, dla których oświadczenie de Gaulle'a wydawało się zbyt „niebezpieczne”, jako rysu-

jące pewne perspektywy samodzielności Algierii i którzy teraz wykorzystują w swej propagandzie rzekomą konieczność prowadzenia dalej wojny i integracji Algierii.

Drugim ważnym zagadnieniem poruszoną przez gen. de Gaulle'a na konferencji prasowej była sytuacja przedwyborcza i wewnętrzna Francji. Gen. de Gaulle jeszcze raz podkreślił znaczenie zmian ustrojowych dokonanych i dokonujących się jeszcze we Francji oraz znaczenie jedności, której wyrazem były wyniki referendum. Potwierdził swoje znane skądinąd stanowisko nie łączenia się z żadną partią czy grupą polityczną. Pragnie on odegrać rolę arbitra między partiami.

„Moje nazwisko — powiedział — nawet w formie przymiotnikowej nie powinno być łączone w kampanii przedwyborczej z żadną grupą czy kandydatem”.

Zaznaczył też, że jeżeli przyszedłby parlament zrezygnuje ze „skrajności, pretensji, ustawicznych niepokojów”, które były udziałem poprzednich parlamentów, władze państwowe będą funkcjonowały w równowadze. Inaczej groziłoby poważny kryzys, w konsekwencji którego instytucje parlamentarne zniknęłyby na długo.

Tymczasem rada ministrów uchwaliła dalsze prawa organiczne i ustaliła kalendarz polityczny na okres najbliższych miesięcy.

A więc: 23 i 30 listopada wybory do Zgromadzenia Narodowego w Metropoli, 30 listopada wybory w Algierii, 7 grudnia wyznaczenie delegatów municypalnych do wyboru prezydenta, 21 grudnia wybory prezydenta, 8 i 15 marca 1959 wybory municypalne w Metropoli i Algierii, 26 kwietnia wybory do senatu.

Ustalono, że senat będzie liczył 301 członków (poprzednio 320) — jeden mandat na 154.000 mieszkańców. Ogłoszono też listę stanowisk cywilnych i wojskowych, których nie będzie można łączyć ze stanowiskiem posła. Wreszcie rozstrzygnięto sprawę zastępców posłów, na których będzie się równocześnie głosowało w wyborach. Zastępca wejdzie do parlamentu w razie śmierci danego posła lub powołania go na stanowisko ministerialne. We wszystkich innych wypadkach łącznie z dymisją deputowanego muszą być zorganizowane dodatkowe wybory częściowe.

I wreszcie na froncie przedwyborczym mamy do zanotowania oficjalne sprzeciwienie taktyki wyborczej dwóch partii. Partia Komunistyczna na posiedzeniu Komitetu Centralnego w Arcueil po wysłuchaniu referatu Waldeck Rochet ustaliła program wyborczy opierający się m. in. na żądaniu podniesienia poziomu życia mas ludowych i na dążeniu do pokoju w Algierii. Komuniści wystawiają swych kandydatów we wszystkich okręgach w pierwszej turze, w drugiej turze możliwe są aliansy z ugrupowaniami, które w referendum wypowiedziały się za „nie”.

W niedzielę obradowała też Rada Narodowa SFIO, która ustaliła taktykę sojalistów. Wystawiają oni również w pierwszej turze kandydatów we wszystkich okręgach. W drugiej turze przewiduje się aliansy przede wszystkim przeciw komunistom, a także przeciw skrajnej prawicy.

W ten sposób już wszystkie partie określiły swoje stanowisko w wyborach i w kampanii przedwyborczej, która oficjalnie zacznie się 3 listopada.

...i na świecie

Podróż prezydenta Heussa do Anglii

Dr Teodor Heuss, prezydent Niemieckiej Republiki Federalnej, złożył rządowi angielskiemu oficjalną wizytę. Podróż ta, z wielu względów, wzbudziła zainteresowanie i jest szeroko omawiana w Londynie,

Według licznych relacji, przyjęcie przygotowane przez publiczność londyńską prezydentowi Republiki Federalnej było bardzo chłodne — więcej nawet, „lodowate”, jak twierdzą niektórzy świadkowie. W oknach domów londyńskich powiewały wprawdzie sztandary, lecz były to sztandary brytyjskie, zaś czarno-czerwono-żółte kolory Niemiec były tylko zrzadka widoczne na gmachach oficjalnych.

Dzienniki angielskie ogłaszają natomiast liczne listy czytelników, wyrażające niezadowolone z powodu przyjęcia prezydenta Niemiec Zachodnich. Popularny londyński „Daily Mirror” zarzuca rządowi brytyjskiemu to „przedwczesne zaproszenie” jak i „plany zbliżenia z rządem Bonn”: „Nie czujemy nienawiści do narodu niemieckiego — pisze ten dziennik — ale uważamy, że należało przeciekać przynajmniej jedno pokolenie. Niech pozwolą nam zapomnieć, a następnie, jeśli to będzie możliwe, przebaczyć”.

Nawet rodzina królewska, która zgotowała gościowi serdeczne przyjęcie, nie mogła zlekceważyć tych nastrojów. Zwracając się do prezydenta Heussa, w jednej z mów, królowa Elżbieta oświadczyła: „Patrzmy w przyszłość, ale nie może zatrzeć w naszej pamięci pewnych czynów i pewnych wypadków”.

Rendez-vous 31 października

W piątek 31 października specjaliści trzech mocarstw „atomowych”: Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego i Wielkiej Brytanii, spotykają się w Genewie dla wspólnego omówienia spraw związanych z projektem zawieszenia prób atomowych.

Rozmowy „Trzech” mają już solidną podstawę. Konferencja która obradowała w tejże Genewie w lipcu r. b. przy udziale uczonych czterech państw Zachodu i czterech państw Wschodu, między innymi Polski, dosza jednogłośnie do wniosku, że kontrola nad doświadczeniami atomowymi jest możliwa.

Nowa konferencja genewska ma opracować projekt porozumienia między „Trzema” odnośnie wprowadzenia w życie i działania tego systemu nadzoru — a to już nasuwa szereg zagadnień natury politycznej.

Natomiast Stany Zjednoczone i Anglia wyraziły gotowość zawieszenia swych doświadczeń atomowych na rok, począwszy od dnia 31 października, jeśli ZSRR postąpi tak samo. Czy projekt ten zostanie zrealizowany? Nie jest to bynajmniej pewne.

Czarny i biały dym...

W chwili gdy oddajemy nasze pismo do druku, nowy Papież jeszcze nie został obrany. Jednakże Kronika Konkławe, która ma naznaczyć następcę Piusa XII, obfituje już w liczne epizody.

Na Konkławe stawilo się 52 kardynałów. Na godzinę przed uroczystym otwarciem Konkławe, jeden z obecnych, 76-letni amerykański kardynał Mooney zmarł nagle na atak serca.

51 pozostałych kardynałów wraz z towarzyszącymi im osobami, w sumie 240 osób, po złożeniu uroczystej przysięgi dotrzymania tajemnicy obrad, zostało „zamuroowanych” w pałacu watykańskim.

Na placu Św. Piotra tłumy wniebnych, turystów i dziennikarzy całego świata oczekują rezultatów wyborów z oczyma utkwionymi w jeden z kominów pałacu: biały lub czarny dym pochodzący z żelaznego piecyka ustawionego w kaplicy Sykstyńskiej ma obwieścić światu, czy Papież został wybrany.

Tymczasem, cała wielka maszyna organizacyjna działa sprawnie, aby zapewnić zebranym wygodne warunki życia wewnątrz pałacu. Według danych kuchni pałacowej, członkowie Konkławe konsumują około tony żywności dziennie.

W 1939 roku, gdy wybór trwał 25 godzin, dostarczono 150 kg. kurcząt, 150 kg. sera, 120 kg. ryby, 120 kg. makaronu, 100 litrów oliwy, 10 kg. kawy, 50 kg. masła, 200 kg. kartofli, 5 kg. szynki, 20 kg. konfitur.

Poza tym, kardynałowie otrzymują paczki z zewnątrz. Tak na przykład w pierwszym dniu Konkławe, kardynał Tien arcybiskup Pekinu (na emigracji) otrzymał od posła rządu formozańskiego przy Watykanie kurek pieczoną „po chińsku”.

Minister Rapacki w Norwegii

Adam Rapacki, minister Spraw Zagranicznych Polski, wyjechał do Oslo, gdzie będzie w ciągu czterech dni oficjalnym gościem norweskiego ministra Spraw Zagranicznych, p. Halvar Lange.

W stolicach Europy zauważają, że jest to pierwsza oficjalna wizyta ministra Spraw Zagranicznych jednego z krajów demokracji ludowych u swego kolegi w kraju, który jest członkiem Paktu Atlantyckiego. Z tego względu, podróż ministra Rapackiego wzbudza zainteresowanie w kręgach politycznych.

B. Pasternak — nagroda Nobla

Znany radziecki pisarz, B. Pasternak, otrzymał tegoroczną nagrodę Nobla w dziedzinie twórczości literackiej.

Prasa moskiewska widzi w tej decyzji raczej gest natury politycznej, albowiem ostatnia książka Pasternaka „Doktor Żiwago” nie ukazała się w ZSRR tylko na Zachodzie.

B G Ł O S Z E N I E

POSZUKUJĘ W POLSCE, w Warszawie lub Krakowie, rodzinę, która mogłaby za wynagrodzeniem przyjąć rodadzkę z Francji na okres 4 lub 6 tygodni. Pisać pod adresem: Pani KUSZNIER, 16, rue Coquel, Bruay-en-Artois (P.-de-C.).

JEDYNE PRZEZ MINISTERSTWO FRANCUSKIE UPOWAŻNIONE POLSKIE BIURO PODRÓŻY W PÓLNOCNIEJ FRANCJI VOYAGES GRALLA

LICENCE 419 105, RUE JEAN LETIENNE — LENS TELEFON 867

BOŻE NARODZENIE i NOWY ROK

u najbliższych w Polsce

LILLE - POZNAŃ, I Z POWROTEM
CENA 22.500 FR. WRAZ Z WSZYSTKIMI WIZAMI

ODJAZD Z LILLE : 18-go grudnia 1958

POWRÓT DO LILLE : 14 stycznia 1959

ZAPISY PRZYJMUJĄ WRAZ Z DOKUMENTAMI DO WYROBIENIA PASZPORTU

w Pas-de-Calais :

LENS — Bjuo Podróży Gralla (naprzeciw dworca). Telefon 867.

BILLY-MONTIGNY — Szcześniak-Kopka, 7, rue Pasteur (obok dworca).

BRUAY-EN-ARTOIS — Cafe-Bal Paloma, rue Charles Malard (naprzeciw szpitala Sw. Barbary). Telefon 432.

LIBERCOURT — p. Otulakowski, tłumacz przysięgły, Cafe Durczak, wtorki, czwartki i soboty.

MARLES-LES-MINES — p. Odelga G., 59, rue de Lyon.

NOYELLES-GODAULT — p. Rychliński, tłum. przysięgły, rue V.-Hugo

w Nord :

CONDE-SUR-ESCAUT, Cafe-Bal Marciniak, Telefon 147, p. Piotrowski.

DECHY — Cafe-Bal Musielak, Croix de Pierre. Telefon 96.

DENAIN — Cafe Jean, 84, rue Lazare Bernard. Telefon 488.

DOUAI (Clochette) — p. Karasiński Jean, 6, avenue Gounod.

RAISMES (Sabatiers) — p. Pietrzak Kazimierz, 25, rue Cuvinot.

- Bilety kolejowe, lotnicze, morskie DO WSZYSTKICH KRAJÓW ŚWIATA
- Bilety Z POLSKI DO FRANCJI dla osób PRZYJEZDZAJĄCYCH do Francji
- PACZKI DO POLSKI BEZ CŁA
- Tłumaczenia i załatwianie wszelkich dokumentów.

A. GRALLA — tłumacz przysięgły
105, rue Jean Létienne — LENS (P.-de-C.)

PROSTO Z POLSKI

◆ 97 milionów ton węgla w 1959 roku.

Wydobycie węgla w Polsce wzrasta. Plan produkcji węgla za 9 miesięcy br. wykonany został z adwyzką 900 tysięcy ton.

Plan na przyszły rok przewiduje wydobyć 97 milionów ton, to jest o 3 i pół miliona ton więcej niż w roku bieżącym.

Górnicy, podobnie jak robotnicy innych gałęzi przemysłu, podejmują obecnie zobowiązania przed trzecim zjazdem PZPR. Zobowiązania te pomogą im wykonać trudne zadania planu.

◆ Spotkanie 4.000.

Dnia 21 października cztery tysiące działaczy Związku Młodzieży Socjalistycznej z całej Polski spotkało się z kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W czasie spotkania referat o rozwoju ZMS wygłosił Marian Renke I sekretarz tej organizacji. Później Władysław Gomułka w imieniu Partii wręczył Marianowi Reszke sztandar organizacji ZMS. W przemówieniu swym Władysław Gomułka powiedział między innymi: każde pokolenie miało swoje określone zadanie, naczelną rolę do których dążyło... I każde młode pokolenie miało swoją awangardę, która szturmowała przyszłość narodu i przyszłość świata... Tylko ta postępową awangardą uruchamia tkwiącą w każdym młodym pokoleniu dynamiczną siłę twórczą, która jest motorem tego rozwoju...

◆ Zbójcy napadają na pocztowy dyliżans.

Jak już pisaliśmy — 10 dni temu wyruszył z Wrocławia do Warszawy historyczny dyliżans pocztowy. Jedzie on tą samą trasą, co 400 lat temu. I tak jak 400 lat temu czują się na niebezpieczeństwie. Oto w drodze do Łodzi w miejscowości Miedziana Góra dyliżans został napadnięty przez zbójców, którzy „zrabowali” przesyłki pocztowe i „uprowadzili” dwie wrocze pasażerki. Oczywiście wszystko na niby...

„Napad” zamieniony został w oparciu o dane historyczne oraz legendy świętokrzyskie.

◆ Planiści i ekonomiści brytyjscy przybyli do Polski.

Do Polski, na zaproszenie rządu polskiego przybyła delegacja planistów i ekonomistów brytyjskich. W skład delegacji wchodzi: doradca ekonomiczny Skarbu Brytyjskiego Robert Hall, członek Komitetu Ekonomicznego Rady Żelaza i Stali Robert Shone, doradca ekonomiczny Krajowej Rady Węgla E. F. Schumacher i zastępca sekretarza departamentu stosunków handlowych i eksportu w brytyjskim Ministerstwie Handlu Zagranicznego B. B. Tippets. Pobyt delegacji brytyjskiej w Polsce będzie trwał około 12 dni.

◆ Polska wyprawa naukowa płynie na Antarktydę.

W końcu grudnia udaje się na Antarktydę pierwsza grupa polskich uczonych, którym uczeni tadziecy udostępnił jedną ze swych baz leżącą w Oazie Bungera, 370 km na wschód od osady Mirnyj. Tak więc już w niedługim czasie na nieosiągalnym dotąd dla naszych uczonych kontynencie pojawi się polska flaga.

◆ Kolej nadziemna dla Warszawy?

Jak wiadomo w Warszawie nie ma metra i komunikacja jest bardzo utrudniona. Jak rozwiązać problemy komunikacji? Inżynierowie polscy wystąpili obecnie z projektem budowy nadziemnej kolei jednoszynowej. Połączenie budowa takiego podziemnego

metra jest 10-krotnie tańsza od metra podziemnego.

◆ Mgła iście londyńska.

Mieszkańcy Warszawy w ubiegłym tygodniu od rana zapalali światła. Całe miasto spowitała gęsta mgła. Niektóre rejony, jak np. w pobliżu mostów Poniałowskiego, Śląsko-Dąbrowskiego, robiły wrażenie zakorkowanych gęstą, białą watą.

Stąd kłopoty tramwajów, autobusów, a przede wszystkim... pasażerów.

Samoloty startowały ze znacznym opóźnieniem.

◆ 92 miliony rozmów międzymiastowych.

W 1957 r. było w Polsce 406 tysięcy abonentów telefonicznych oraz 488 tys. aparatów. Na 100 mieszkańców kraju przypada 1,4 linii abonenckich i 2 aparaty telefoniczne.

Pod koniec ub. r. było w Polsce 600 kabin ulicznych z automatami telefonicznymi, w tym w Warszawie ok. 170. W br. oddanych zostanie do użytku 300 dalszych kabin.

W ub. roku zanotowano w Polsce 92 miliony rozmów międzymiastowych, to jest przeszło 3 razy więcej aniżeli przeciętnie w ostatnich latach przed wojną.

◆ Wenezuelczycy, Egipcjanie i Australijczycy będą jeść bryndzę.

Największy w kraju zakład w Rymanowej zajmuje się przez twórstwem serów owczych na bryndzę. Produkuje on rocznie ok. 30 tys. kg bryndzy, która w 10- i 25-kilogramowych faškach wędruje do Kanady i Anglii. Ostatnio do Rymanowej nadeszły zamówienia na bryndzę z Wenezueli, Egiptu i Australii.

◆ Kłopoty ojców Warszawy.

Po raz pierwszy po wojnie wydatki związane z utrzymaniem stolicy w r. 1959 będą pokrywane wyłącznie z jej własnych dochodów. Za tym krótkim stwierdzeniem kryje się istotna treść. Po prostu rady narodowe, czyli samorząd terytorialny, uzyskały już w Polsce dość daleko idącą samodzielność, w tym m. in. samodzielność finansową. Nakłada to jednak na ojców miasta odpowiednio większe obowiązki i mnoży ich kłopoty. W r. 1959 budżet Warszawy przewiduje wydatki w wysokości 3,5 miliarda zł, z czego przeszło 2 miliardy na bieżące utrzymanie miasta. Na inwestycje przeznaczony się około 1,5 miliarda i kwota ta pochodzić będzie nadal z budżetu państwa. Budować się będzie z niej m. in. dwie wielkie trasy komunikacyjne: Trasę Północ-Południe oraz Trasę imienia Stefana Starzyńskiego, 13 nowych szkół i 10 przedszkoli, zakończy się także budowa nowoczesnego szpitala na Bielanach. Osob-



Jeden z polskich dziesięciotysięczników, „Matejko” w budowie.

nym problemem jest budownictwo podziemne, ponieważ Warszawa cierpi już na brak skanalizowanych terenów pod nowe budownictwo mieszkaniowe. Na ten cel w r. 1959 przeznaczona się 128 milionów złotych. W przyszłym roku ma przybyć w Warszawie 33 tysięcy nowych izb mieszkalnych, z czego rada narodowa wybuduje około 15,5 tys. sztuk, a zakłady przemysłowe około 8,5 tys.

◆ Polski „calvados”.

W Polsce nie produkowano dotychczas właściwie alkoholu z jabłek. Tegoroczne ich zbiory były jednak tak duże, że powstał problem, co z tym fantem zrobić. Rada w radę i zdecydowano się na produkcję polskiego „calvadosu”. Gorzelnie rozpoczęły więc w tym roku znacznie wcześniej kampanię i przetrwały już około 18 tysięcy ton jabłek, wytwarzając z nich 800 tysięcy litrów spirytusu. Przewiduje się, że będą one pracowały na tym surowcu aż do grudnia br. i przetrwają w sumie ponad 60 tysięcy ton jabłek. Następnie rozpocznie się normalna kampania, to znaczy produkcja spirytusu z ziemniaków.

◆ Przemysł lekki zwiększa produkcję.

Stare są tradycje polskiego przemysłu włókienniczego. Tkaniny bawełniane z Łodzi i wełniane z Bielska znane są dobrze także za granicą. Ostatnimi laty eksport ten bardzo się jednak skurczył i to nie dlatego, aby nie było kupców. Zwiększyło się po prostu znacznie zapotrzebowanie na tkaniny w kraju i przemysł nie jest już w stanie go zaspokajać. Trzeba więc przemysł ten rozbudować. W roku 1958 przeznaczono na ten cel około 800 milionów złotych, w roku 1959 wydatki wzrosną do około 1.300 mln. zł. W przemyśle bawełnianym najważniejsza jest rozbudowa przędzalni, ełchodź bowiem m. in. o to, aby można było rozwinąć produkcję wyrobów dziewiarskich. Obecnie modernizuje się 10 starych przędzalni i rozpoczyna

budowę 7 nowych. Przewiduje się, że do roku 1961 zdolności produkcyjne przemysłu bawełnianego w wyniku tych inwestycji wzrosną o około 20 procent. W przemyśle wełnianym nowe inwestycje skupiają się również przede wszystkim na przedziałniach czesankowych. Mają one zwiększyć możliwości produkcyjne tego przemysłu o około 35 procent. M. in. nowa przedziałnia na 50 tys. wrzecion (a także pralnia, czesalnia i farbiarnia) wybudowana będzie w Toruniu. Przybędzie więc w kraju jeszcze jeden nowy ośrodek przemysłowy włókienniczego.

◆ Łódzie z plastiku

Gdańska Stocznia Rzeczna rozpoczęła w tym roku produkcję łodzi z tworzyw sztucznych. Łódzie te, skonstruowane przez pracowników Instytutu Morskiego w Gdańsku, produkowane są z laminatów poliestrowych. Dotychczas Stocznia wyprodukowała 4 typy takich łodzi: tratwę ratunkową, 14-osobową łódź ratunkową, przybrzeżnomorską łódź rybacką o długości 5,5 metra oraz małą pomocniczą łódź wioślowo-silnikową. Prace Instytutu Morskiego nad zastosowaniem tworzyw sztucznych w budownictwie okrętowym ograniczają się na razie do łodzi poniżej 9 m. Przewiduje się jednak, że już niedługo obejmą one także jednostki większe m. in. kutry rybackie, jachty pełnomorskie, jednostki portowe itp.

◆ Polski kauczuk już w przyszłym roku.

W ostatnich dniach brygady robotnicze Zakładów Chemicznych „Oświęcim” przekazały do ruchu mechanicznego pierwsze obiekty. Pod koniec przyszłego roku załoga przygotuje maszyny i urządzenia obliczone na produkcję 12 tys. ton kuczuku rocznie. Przewiduje się, że fabryka „Oświęcim” będzie mogła wkrótce wyprodukować 36 tysięcy ton kuczuku w ciągu roku.

Dotychczas kauczuk syntetyczny, podobnie jak naturalny, sprwadzał przemysł polski z zagranicy za sumę około 32 mln. dolarów rocznie. Własna produkcja kuczuku w Oświęcimiu umożliwi ograniczenie tego importu już w najbliższym roku, a następnie zupełne wyeliminowanie go.

◆ Autostop — chwycił!

Autostop, popularna w wielu krajach forma podróży, zyskał sobie pełną sympatię polskiej młodzieży. W czasie 3,5 miesiąca przemierzył kraj, legitymując się specjalną książeczką autostopu, 30 tysięcy młodych turystów. 70 procent stanowili studenci i młodzież szkół średnich, chociaż nie brak też było małżeństw i osób w starszym wieku.

Najmłodszym turystą tego typu był 10-letni chłopiec, który zgodnie z regulaminem, podróżował z rodzicami. Najbardziej uczyszczonymi szlakami były drogi wodące w kierunku Bieszczad, na Pojezierze Mazurskie, Wybrzeże i do Warszawy.

Niecodziennie zakończył się autostop dla dwójga młodych studentów, którzy poznawszy się w podróży wspólnie wytyczyli dalszą drogę. Zawiodła ich ona wreszcie do Urzędu Stanu Cywilnego

„Wścibuś” i dyliżans.

Niedawno młodzi czytelnicy „Sztandaru Młodych” wybrali imię dla samolotu, który otrzymała redakcja. Zdecydowano się na wdzięcznie imię „Wścibuś”. Obecnie „Wścibuś” z okazji obchodu 400-lecia istnienia Poczty Polskiej dostarcza na trasę, którą jedzie stary autentyczny dyliżans pocztowy listy z jubileuszowym nadrukiem. Liczba tych listów przekroczyła już 10 tysięcy.

Znaczniki pocztowe ze stemplem poczty lotniczo-dyliżansowej staną się z pewnością wkrótce łakomym kąskiem dla filatelistów na całym świecie.

FAKTY I WNIOSKI

JAK to wynika z ostatnich danych, organizacja Młodzieży Socjalistycznej w Polsce, liczy 200 tysięcy członków. Cyfra ta, podana na ostatnim plenum organizacji świadczy o poważnym wzroście ilościowym. Ale cyfry to jeszcze nie wszystko. Problemy społeczne i polityczne nie dają się ująć całkowicie w sztywne ramy statystyki. Liczna organizacja nie oznacza jeszcze dobrej organizacji. Bardziej niż kiedykolwiek, w dzisiejszych czasach siła nie sprowadza się bezpośrednio do ilości. Z tych więc względów, doceniając znaczenie wzrostu ilościowego organizacji, młodzież socjali-

styczna w Polsce położyła w swych obradach nacisk na ideową i polityczną pracę we własnych szeregach.

Praca wśród młodzieży z natury rzeczy musi być inna niż praca wśród dorosłych. Nie tylko dlatego, że młodzież posiada swoje odrębne problemy. Ale przede wszystkim z tego względu, że wymaga ona innych form życia organizacyjnego, dostosowanych do psychiki młodych.

Jednym z wielkich nieporozumień, które zadecydowały o słałości ZMP

Sprawy młodzieży

był właśnie fakt, że organizacja ta usiłowała przenieść na swój teren formy pracy partii politycznej. W ZMP poza wszystkim panowała śmiertelna nuda. Młodzież nie znajdowała więc możliwości działania zgodnego z własnymi dążeniami i temperamentem.

Dlatego też organizacja młodzieży socjalistycznej dokładała wszelkich starań by objąć swą działalnością sprawy najbardziej młodzież interesujących, a kończąc na rozrywkach. Młodzież socjalistyczna brata też u-

dział w wielu akcjach społecznych, zmierzających do likwidacji różnych plag społecznych w Polsce, takich jak alkoholizm czy też malwersacje.

Jednocześnie jednak organizacja od chwili swego powstania, przeżywała szereg kryzysów politycznych. Kryzysy te były rezultatem krzyżowania się różnych tendencji w łonie organizacji, i pociągały za sobą zmiany kadrowe. W ostatnim okresie linia polityczna organizacji uległa krystalizacji. Jej kierownictwo zwróciło większą uwagę

na sprawy polityczne i ideologiczne nie tylko opowiadając się za aktualną polityką PZPR, lecz deklarując jej czynne poparcie. Na ostatnim plenum rzucone zostały hasła ofensywy politycznej wśród młodzieży oraz uzupełnienia pracy organizacyjnej, pracą polityczną i szkoleniową.

Organizacja młodzieży socjalistycznej wkroczyła więc w nowy etap swej działalności. Zadania jakie sobie postawiła są szerokie i ambitne. W jakiej mierze uda się jej ogarnąć szerokie rzesze polskiej młodzieży — powie także przyszłość.

PAK.

AKADEMIA DETEKTYWÓW

TEKST J. MARUSZEWSKI

FOTO R. PIENKOWSKI

BLADOLILIOWY snop światła powoli przesuwają się po ciemnej tkaninie. Wraz z nim powierzchnię materiału, centymetr po centymetrze, bada czujny wzrok oficera.

Jest! O, tu dostrzec można ślad małej plamki. Może spowodował ją kiedyś atrament, kawa, alkohol, a może... Krew! Na ciemnym materiale, zwłaszcza po wypraniu, ta mała plamka gołym okiem byłaby niewidoczna. Dla lampy ultravioletowej nie ma jednak tajemnic.

Odkryta plamka znajduje się na ubraniu człowieka podejrzanego o morderstwo. Jeżeli analiza chemiczna wykazuje, że została ona spowodowana przez krew, której grupa zgadza się z grupą krwi zamordowanego...

Dowody. To na nich przede wszystkim oprze się sąd orzekający o winie. Zeznania składane nawet w najlepszych intencjach, mogą być fałszywe — człowiek jest tylko człowiekiem. Na sali sądowej decydować więc będą dowody. Zdobyte z pomocą metod i środków jakich dostarcza nauka — z naukowym obiektywizmem zaświadczą o faktach.

Tego, jak je dostrzec, zdobyć, utrwalić, jak przekształcić niewiele z pozoru znaczące ślady właśnie w niezbite dowody — tego wszystkiego uczy odrębny dział nauki, bez którego nie mógłby się dziś obejść żaden wymiar sprawiedliwości — kryminalistyka. Nauka o metodach i środkach wykrywania przestępstw.

NA MIEJSCU PRZESTĘPSTWA

W dyżurce komendy MO terko-cze telefon.

— Tak. Dokonano włamania... Przestępca zbiegł. Dokładny adres? — dyżurny milicjant bezbarwnym głosem powtarza słowo po słowie otrzymany meldunek. — Przyjąłem. Zaraz pojedzie tam nasz technik dochodzeniowy.

Po kilkunastu minutach pod wskazanym adresem zatrzymuje się milicyjny „gazik”. Sierżant B. ścisnąc pod pachą walizkę śledczą wbiega na piętro. To tu!

Wylamane drzwi, spoza nich widać wnętrze mieszkania. Właściciel wyjechał na wakacje, sąsiedzi byli akurat w pracy. Włamanie nie przedstawiało więc żadnych trudności.

Sierżant B. pracuje szybko i dokładnie. Do jego obowiązków, jako technika dochodzeniowego, należy przede wszystkim ujawnienie oraz zabezpieczenie śladów i dowodów przestępstwa.

A więc najpierw — drzwi. Musiały na nich pozostać ślady narzędzia, którym się włamało. Trzeba je utrwalić. Służy do tego tak zwany stens — ten sam materiał, którym posługują się dentyści przy wyrobieniu sztucznych szczęk. Zresztą do tego celu nadaje się i zwykła plastelina.

Sierżant B. rozgląda się uważnie. Gdzie najprawdopodobniej włamywacz mógł pozostawić ślady linii papilarnych z palców? Może na tych wylamanych drzwiczkach od biurka? Zaraz zobaczymy. I oto na drzwiczki sygnalizacji już sproszkowany grafit. Jeżeli przestępca choćby najlżej dotknął tu ręką — ślady ukażą się jak na dłoni. Będzie wtedy można utrwalić je na folii.

Teraz pomocny okazuje się aparat fotograficzny. Mieszkanie musi zostać dokładnie odfotografowane.

Sierżant B. miejsce przy miejscu bada wnętrze lokalu. Nic nie powinno ująć jego uwagi. Każdy najmniejszy drobiazg — włos, strzęp materiału, niedopałek papierosa, rysa na meblu czy podłozie — może okazać się dowodem, który zamknie krąg podejrzeń i poszlak.

Drzwi, podłoga, ściany, meble — wszystko zostało już przebadane, sfotografowane. Teraz trzeba będzie jeszcze rozejrzeć się w ogrodzie. Może tam, na miękkim podłożu przestępca zostawił ślad swoich stóp? Utrwalone w gipsie pojechałyby do Komendy, gdzie sierżant B. uporządkuje zebrany materiał, wyciągnie z niego pierwsze wnioski i przekaże całą sprawę oficerowi dochodzeniowemu, który poprowadzi ją dalej.



Tym razem pod samochodem leży, na szczęście, tylko „Bolek”.

Rola technika dochodzeniowego w tym wypadku jest skończona. Sierżant B. może przystąpić do następnej sprawy.

CO MÓWIĄ ŚLADY?

Wściekły zgrzyt hamulców. Rozpędzone koła z sykami trą o powierzchnię jezdni. Pod zatrzymanym gwałtownie samochodem leży nienaturalnie powyginany ludzki kształt.

Dookoła pełno milicyjnych mundurów. Trzaskają fotograficzne aparaty. Nagle w ten dramatyczny rozgardiasz wpada czyjś spokojny głos:

— Przerwa w zajęciach. Chłopcy, odnieście „Bolka” do magazynu...

Budząca przed chwilą grozę sylwetka człowieka leżącego pod samochodem okazuje się zwykłym ćwiczebnym manekinem, używanym przy wszelkich pozorowanych wypadkach, zabójstwach itp. A dlaczego „Bolek”? Tego nie wie nikt. Ktoś kiedyś po prostu powiedział „Bolek” i tak już zostało.

Pozorowane wypadki, zabójstwa. A komuż to przychodzi do głowy bawić się w takie rzeczy?

Nie tylko bawić. Tutaj, gdzie

jesteśmy, za podobne „zabawy” stawia się nawet stopnie. Odwiedziliśmy bowiem podwarszawski Ośrodek Szkoleniowy MO w Legionowie, gdzie trwa obecnie pięcioletni kurs techników dochodzeniowych.

Oto w ogromnym skrócie, czego na tej akademii detektywów uczą się kandydaci na współczesnych Sherlocków Holmesów.

Królową wśród przedmiotów wykładanych na kursie jest, oczywiście, kryminalistyka. W jej skład wchodzi szereg działów. Najobszerniejszym z nich jest chyba dział śladów. Traktuje on o trudnej sztuce rozpoznawania i utrwalania śladów palców, stóp, broni, narzędzi, pojazdów itp.

W świecie kryminologów ta umiejętność ma niebyłą wagę. Nie każdemu przyszedłoby z pewnością do głowy, że na podstawie zwykłych śladów stóp można ustalić, czy pozostawiający je był wysoki czy niski, czy szedł, czy biegł, czy był obciążony, jeśli tak, to czy niósł ciężar przed sobą czy na plecach, czy jego buty były nowe czy też zdarte, czy był zdrow itp., itd., a więc chyba nie mniej, niż potrafił ze śladów wrogów wyczytać kiedyś Dzi-benossah, Duch Puszczy!

Pozostałe dwa działy kryminalistyki, to dział modelowania masek (szczególnie potrzebne na przykład w wypadku odnalezienia niezidentyfikowanych zwłok) oraz służby taktyczno-rozpoznawczej, która zajmuje się organizowaniem i wykorzystywaniem służących do wykrywania przestępstw środków pomocniczych, a więc: zbiorów kart daktyloskopij-

nych, zbiorów śladów, albumów przestępców itp.

Na tym kończą się wprawdzie zajęcia z zakresu kryminalistyki, ale do tego bynajmniej nie ogranicza się jeszcze edukacja współczesnych detektywów.

Następny ważny przedmiot wykładany w Ośrodku, to fotografia kryminalna (w tym mikro- i makrofotografia), którą każdy technik musi mieć w przysłówiowym małym palcu. Warto może wiedzieć, że to właśnie z pomocą mikrofotografii ustala się z niezbłą pewnością, że dany pocisk został wystrzelony z tej, a nie innej broni.

Wreszcie — pozostałe przedmioty, z których każdy w pracy technika dochodzeniowego ma niebiałhe znaczenie — medycyna sądowa, prawo karne i służba milicyjna, w której skład wchodzi: wychowanie fizyczne, dzudo, wykształcenie strzeleckie i musztra.

Uff! Nawet dla Arsena Lupina chyba by wystarczyło...

Na koniec ciekawostka z dziedziny kryminalistyki.

Niedawno Japończycy opublikowali wiadomość, że udało im się opracować metodę, która opierając się na wykorzystaniu izotopów promieniotwórczych pozwala odkrywać ślady linii papilarnych pozostawione nawet przed dziesięciu laty.



Wiele może powiedzieć detektywom zwykła szyba okienna.



Kawałek drzewa, gwóźdź, metalowa rurka — to też „broń”.

RAZ KOZIE ŚMIERĆ!

wystąpią

- H. BRZEZIŃSKA • E. ZAKRZEWSKA •
- BR. DARSKI • L. MICHAŁOWSKI •
- ST. SIELSKI • A. SVENGALI •
- ORAZ CHÓR JASTANA •

początek o 15-tej



W kole plastyków.

W TEJ imprezie nie straciła życia ani jedna koza — ofiarowano ją tylko jako nagrodę w rozrywkowym konkursie. Za to śmiechu było wiele zarówno przy występach artystów, których nazwiska widnieją na zamieszczonym afiszu, jak i w czasie konkursu. Bo proszę się przyglądać: tłum widzów, estrada na wolnym powietrzu, na niej ławka, na ławce deseczki, młotki i gwoździe. Konkurs — zabawa polega na tym, żeby wbić w deskę jak najwięcej gwoździ nim przebrni grana właśnie w tym czasie melodia. Do zawodów staje się nie indywidualnie lecz małżeńskimi stadlami. Rzecz dzieje się w małym mieście, Ostrowi Mazowieckiej. Cóż to za hańba okazać się niezdarą przed całym zgromadzeniem znajomych.

To był oczywiście tylko jeden numer ciekawej imprezy.

Podobnych imprez Warszawski Dom Kultury urządza wiele, i nie tylko w Ostrowi, ale również w wielu innych miastach Mazowsza, a przede wszystkim w stolicy.

Wielu warszawiaków pamięta jeszcze cykl świetnych pogadanek z historii sztuki, prowadzonych przez wybitnych znawców pt. „Od piramid do Picassa”, na które przychodziło systematycznie około 3 tysięcy osób, rozsadzając dosłownie zbyt szczyplą salę Muzeum Narodowego w Warszawie (Impreza zorganizowana wraz z warszawskim dziennikiem „Express Wieczorny”).

W czasie pogadanek obyczajowych „Od fraka do waciaka” sala na 300 osób musiała pomieścić 600, a jeszcze pewna ilość słuchaczy ulokować się musiała na schodach i w hollu (Również wraz z „Expressem Wieczornym”).

Od 26 września Warszawski Dom Kultury organizuje następny cykl zatytułowany „Grunt to technika”. Można sobie wyobrazić co to be-

dzie za ścisk, gdy wszyscy zainteresowani techniką warszawiacy zjawiają się na miejscu.

Urządzenie w Warszawie wesołą wycieczkę np. pod nazwą „Jedziemy na pieczone kartofle” oraz zapewnić specjalny pociąg i interesujący program kulturalny, a zgłosił się wam parę tysięcy ludzi, wśród których tylko tysiąc będziecie mogli zabrać. Podobne kłopoty spadły na organizatorów wycieczki „Na pole bitwy pod Grunwaldem” i wycieczek statkiem do Puław, Kazimierza Dolnego.

Ostatnio uruchomiono też kawiarnię, uczestnicy pogadanek „Od fraka do waciaka” założyli klub „Niezapominajki”, który ma ambicję dopracowania się własnego wzoru towarzyskiego i kulturalnego życia, bez przesady nazywa się go uniwersytem towarzyskim.

Hobby — czyli zamiłowania — mają ludzie różne. Humanisci — techniczne, technicy — humanistyczne; mniej więcej wszyscy — rozrywkowe. Żeby zrealizować hasło jednego z klubów: „Każdy sam naprawia swój zegarek”, zaproszono na wykładownicę profesora uniwersytetu, humanistę, który, jak się okazało był bardzo dobrym zegarmistrzem-amatorem.

Kołem plastyków najliczniejszym w Polsce, 120-osobowym, opiekuje się znawca malarstwa, prof. Jerzy Bauriski.

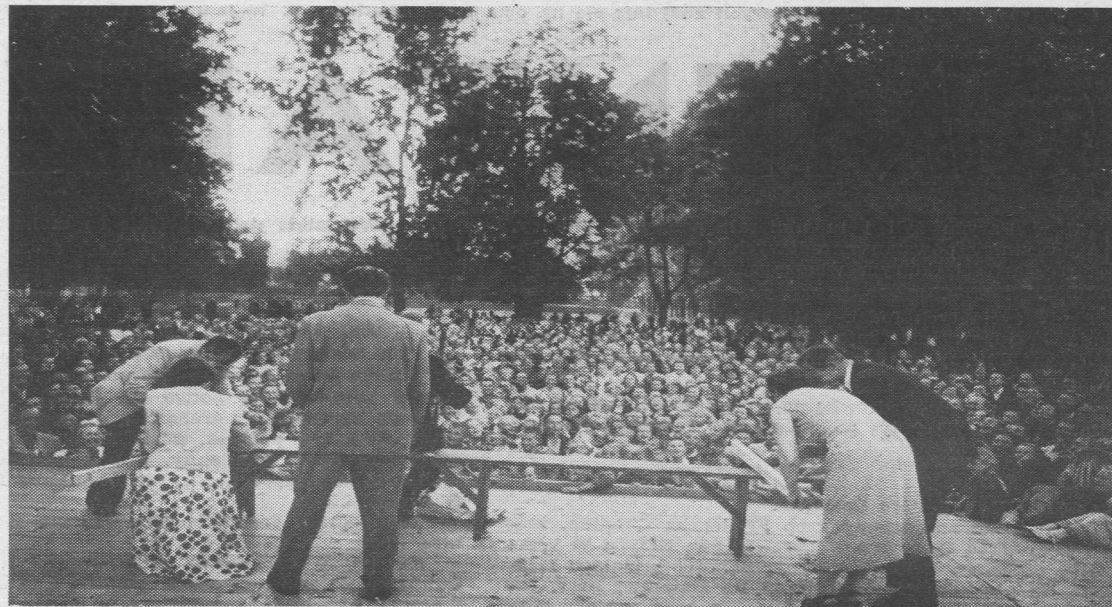
Emeryci, to osobna grupa klubowa. Dla nich, którzy na ogół po odejściu z pracy tracą żywszy kontakt z życiem, oddano do dyspozycji lokal Domu Kultury w godzinach rannych. Wyświetla się wtedy filmy, umożliwiają naukę języków, prowadzi gry, zespoły łowieckie i miłośników rybołówstwa. Widocznie te zajęcia bardzo odpowiadają rencistom, bo liczba uczestników imprez Domu Kultury wzrasta z miesiąca na miesiąc.

Chór mieszany, orkiestry, nauka gry na instrumentach, balet

dla początkujących i zaawansowanych, zespół estrady, klub brydżowy, szachowy i filatelistyczny — to inne formy kulturalnego życia, z których każda cieszy się wielką popularnością wśród dużego kręgu entuzjastów.

Nie myślimy jednak, że sprawa kończy się na zabawie. Warszawski Dom Kultury prowadzi również prace, która ma znaczenie dydaktyczne i naukowe. Działają ośrodki metodyczne, organizowane są roczne i dwuletnie kursy dla pracowników kultury, reżyserów, instruktorów tańca itp. Słowem placówka pożyteczna.

T. PŁUZANSKI



Tłumy na imprezie „Raz kozie śmierć”.

Z EKRANÓW

« FORTUNELLA »



Massina, Douglas i Sordi w „Fortunelli”

Działo się to już dawno, kilkanaście lat temu. Znakomity reżyser Federico Fellini i sławna aktorka Giulietta Massina nie tylko nie zasnali jeszcze sławy, która dzisiaj ich otacza, ale nie mieli nawet okazji spotkać się i poznać wzajemnie. Fellini napisał wtedy serię szkiców dla radia włoskiego — przygody młodych małżonków „Cico i Pallina”. Giulietta, która była wówczas studentką archeologii Uniwersytetu Rzymskiego,

została zaangażowana do roli Palliny. W lipcu 1943 roku jedno z pism ilustrowanych zamieściło jej fotografię na okładce; Federico zobaczył ten numer i zatelefonował do Giulietty. A w trzy miesiące po tym odbył się ich ślub.

Małżeństwo żyje bardzo szczęśliwie i cieszy się rosnącą sławą. Giulietta jest dzisiaj wielką gwiazdą.

Drogę do sławy otworzyła im „La Strada”, a gdy weszli na

ekrany szósty z kolei film Felliniego — „Noce Kabirii” — było to już ważne, oczekiwane wydarzenie w świecie filmu.

Ale oto nowe dzieło Felliniego: „Fortunella”. Fellini jest współautorem scenariusza, reżyserem zaś jest Eduardo de Filippo.

Bohaterka filmu jest dziewczyną wychowaną wśród łachmaniarzy najuboższych dzielnic Rzymu. Naiwna i chciwa, jest jednocześnie służącą, kochanką i współpracowniczką podejrzanego typu, trudniącego się handlem przedmiotami kradzionymi. W chwili niebezpieczeństwa zwali on całą winę na Fortunellę, byle tylko uniknąć kary więzienia. Fortunella jest sierotą i — marzycielką. Wyobraża sobie, że jest naturalną córką księcia. Myśl ta pociesza Fortunellę i dodaje jej otuchy w trudnych momentach życia.

Poznamy w filmie także ostatniego potomka wielkiego rodu włoskiego, profesora Golfiero, człowieka, który przez umiłowanie wolności oderwał się od rodziny i którego los uczynił dobroczyńcą Fortunelli: Golfiero zapisze jej w spadku swój jedyny majątek — walącą się małą willę w ogrodzie nad Tybrem, zamieszkałą przez grupę artystów. Oni ostatecznie przegarną do siebie opuszczoną Fortunellę, która teraz będzie w teatrze grać rolę ze swych marzeń: wydziedziczonej księżniczki.

Obok wspaniałej kreacji aktorskiej Giulietty Massiny uwagę zwraca świetna gra Alberto Sordi i Paul Douglasa.

STEPHANE EPIN

WIELKA LOTERIA «Tygodnika Polskiego»

Zapraszamy wszystkich Czytelników do udziału w wielkiej loterii „Tygodnika Polskiego”, w której będzie można wygrać WARTOŚCIOWE FANTY. — **BĘDĄ TO: ARTYSTYCZNE POLSKIE WYROBY LUDOWE.**

Ażeby zyskać los na „Loterię Tygodnika Polskiego” wystarczy **ZDOBYĆ JEDNEGO PRENUMERATORA CO NAJMNIEJ NA OKRES 3-MIESIĘCZNY.**

Losowanie odbywać się będzie raz na trzy miesiące. Kupony do losowania zamieszczane będą w „Tygodniku” z chwilą rozpoczęcia loterii.

CEPEDIA POLSKI SKLEP W BRUKSELI 10, PLACE ROGIER, 10

POLECA

- makaty
- lalki artystyczne
- ceramikę
- wycinanki ludowe
- meble artystyczne i ludowe

oraz wszystkie wyroby polskiego rzemiosła i przemysłu ludowego i artystycznego



Dziewięć polskich mogił zbiorowych znajduje się na cmentarzu Montmartre. W jednej z nich spoczywa Joachim Lelewel.

Przy avenue des Polonais na Montmartre znajdują się...

CMENTARZE

TU w Paryżu żyli i tu umierali polscy wygnańcy, uczestnicy powstań narodowych, lub ci poeci, pisarze, artyści, którym władze carskie wzbrajały powrotu do ojczyzny.

Ślady życia tych ludzi, w tęsknocie i marzeniu zobaczenia kraju, w marzeniu, które nigdy się nie miało ziścić, znajdujemy na każdym niemal cmentarzu Paryża i okolicy.

Odbądźmy więc wędrowkę po tych miastach umarłych, które zachowały ślady po naszych wielkich, wiecznie żywych.

ZACZNIJMY od Père Lachaise.

Bez trudu znajdziemy grób Fryderyka Chopina, którego serce spoczywa w kościele Sw. Krzyża w Warszawie. Sztachety żelazne otaczają pomnik z białego marmuru. Na pomniku Muza, wsparta na złamanej lirze. Na medalu profil Fryderyka Chopina. Pomnik rzeźbił jego przyjaciel Clesinger w 1850 roku. Napis:

A Frédéric Chopin ses amis",

A niżej:

„Frédéric Chopin, né en Pologne, à Żelazowa Wola, près de Varsovie. Fils d'un émigré français marié à Mlle Krzyżanowska fille d'un gentilhomme polonais.

Clesinger wykuł pomnik w jeden dzień, pokazał go malarzowi Delacroix, który go pochwalił. W pierwszą rocznicę śmierci Chopina pomnik stanął na cmentarzu Père Lachaise wybudowany ze składek. Ogólnie się podobał, ale poeta Norwid odniósł się do rzeźby krytycznie i napisał:

„...i postawią ci haniębnie rzeźbiony pomnik, udający kobietę, co płacze z lirą w ręku. Taką postawiono Fryderykowi, tę kobietę, co tam płacze...”

Na Père Lachaise jest aż 60 grobów polskich. Leżą tu Wołowscy, Górscy, Tyszkiewiczowie, Szczeniowski, leży belwederek Ludwik Nabelak i wielu, wielu innych w pojedynczych rodzinnych lub zbiorowych mogiłach.

Nawet wielki pisarz francuski, Honoré de Balzac, spoczywa w rodzinnym grobie polskiej rodziny. Pochowano go na własne jego żądanie w grobowcu Rzewuskich obok żony jego Ewy z Rzewuskich Hańskiej.

Nieco dalej znajduje się grób generała Komuny, Walego Wróblewskiego, który doczekał w Paryżu późnego wieku.

A opodal niego zbiorowy grób kryje zwłoki aż dwudziestu uczestników powstania listopadowego.

Należy też zwiedzić na Père Lachaise grób Klementyny z Tańskich Hoffmanowej. Autorka wielu książek, redaktorka pierwszego w Polsce pisma dla dzieci, długoletnia nauczycielka i wychowawczyni młodego pokolenia zmarła na wygnaniu w Paryżu.

Pomnik jej, dłuta Władysława Oleszczyńskiego przedstawia popiersie autorki z napisem: „Klementyna z Tańskich Hoffmanowa” oraz wrytymi tytułami jej książek. Wokół popiersia grupa dzieci a niżej wryty napis:

„Wszystkie dzieci polskie są moimi dziećmi”

i prośba:

„Matka i dzieci, zmówcie Zdrowas Maria za moją duszę”.

Z KOLEI idziemy na cmentarz Montmartre.

Tu pochowano w kwietniu 1849 roku wielkiego naszego poetę Juliusza Słowackiego, i choć zwłoki jego zostały przewiezione potem do Polski i pochowane na Wawelu opustoszały grobowiec pozostał na cmentarzu. Odwiedzmy ten pomnik, gdzie na sarkofagu leżą kamienie i stoi krzyż kamienny, a pod krzyżem leżą książki i wieniec laurowy z harfą. Na medalionie zaś profil dłuta Oleszczyńskiego.

Ten pomnik postawiła Słowackiemu matka jego Salomea Becu.

Na tymże cmentarzu zatrzymajmy się przy grobie Bohdana Zaleskiego, poety polskiego, autora poematów i dumek ukraińskich, zmarłego w późnym wieku w roku 1886. Jest to grobowiec rodziny Zaleskich, a na tablicy poświęconej poecie wiersz jego świadczący o wielkiej tęsknocie wygnańca:

**Boże, mój Boże, łzami modłę Ciebie
Jak umrę, daj mi Ukrainę w niebie.**

Na Montmartrze jest 57 grobów polskich, wśród nich wiele rodzinnych: Sapiehów, Łubieńskich, Sobańskich, Potockich i pojedyncze: Kaszycy, Wojciecha Chrzanowskiego, Tadeusza Mostowskiego, malarza Walentego Wańkowicza, przyjaciela Chopina Jana Matuszyńskiego, którego wielki muzyk w listach swych nazywa pieszczotliwie Jasiem, i wielu innych.

Zwraca uwagę grób żołnierza-poety Mieczysława Kamińskiego, który zginął w bitwie pod Magentą w roku 1859 walcząc o niepodległość Włoch.

Dziewięć jest polskich mogił zbiorowych na Montmartrze. W pierwszej z nich dwudziestu wygnańców, wśród nich znany w swej epoce powieściopisarz Józef Bohdan Dziekoński, belwederek Zaliwski i inni.

W drugiej, którą poznać można po kaplicy wzniesionej na grobie, leży dziewięciu uczestników powstania listopadowego 1831 roku. Kaplicę zdobi orzeł biały i napis łaciński:

Exules Poloni Memoriae Suorum

(Wygnańcy polscy pamięci swoich)

W trzeciej z zbiorowych mogił, na której widnieje strzaskana kolumna, leży 18 wojskowych. Napis:

Memoriae Polonorum

(Pamięci Polaków)

Czwarta mogiła zbiorowa w formie obeliska, wsparta na kulach armatnich.

Na piątej zbiorowej mogile napis:

Dziś grobem w ziemi obdziej ze swymi się dzieli,

Tu leży bliski przyjaciel Chopina, Julian Fontana. Na ósmym z kolei wspólnym grobie, ozdobionym romańską kapliczką z datami 1830-1863 i 1831-1864:

**Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie.**

Na ostatnim wreszcie z tych smutnych, wspólnych grobów wryto nazwy bitew z roku 1831: Stoczek, Dobrze, Grochów, Wawer, Dęby Wielkie itd.

Wśród leżących tu dwudziestu zmarłych znajdują się zwłoki wielkiego historyka polskiego, męża stanu, rzecznika postępu Joachima Lelewela.

NA cmentarzu Montparnasse również nie brak polskich mogił.

Przed wszystkim rzuci się w oczy grób kobiety-bohatera, czynnej uczestniczki powstania 1863 roku Henryki Pustowójtówny z męża Loewenhard. Napis na tym nagrobku brzmi:

**„Pełna odwagi, energii, poświęcenia w kraju
i na wygnaniu, na polu bitwy i w rodzinie”.**

W Allée Lenoir na tym cmentarzu w kwarterze 17-ej grób zbiorowy, nagrobek wzniesiony przez „Komisję opieki nad grobami polskimi” nosi na sarkofagu napis:

„Wiernym synom ojczyzny”,

oraz wiersz Konopnickiej:

**Groby, wy nasze ojczyste groby
Wy życia pełne mogiły
Wy nie ołtarzem próżnej żałoby,
Lecz twierdzą siły.**

Pochowani tu powstańcy z 1831 roku, którzy walczyli w czasie Wiosny Ludów 1848.

Przystąpmy teraz na chwilę przy grobie wielkiego bojownika o wolność ludów generała Mierosławskiego, który zmarł na wygnaniu w roku 1878.

Gdy pójdziemy dalej, znajdziemy tu jeszcze groby rodzin polskich: Mazurkiewiczów, Dygatów, Jaworskich, Zukowskich. Naiwny wierszyk widnieje na grobie młodej dziewczyny, córki polskiego generała Józefa Chelmieckiego, bojownika z roku 1831, Marii Chelmieckiej:

**„Tu nad brzegiem Sekwany
Zdała od Polski Kochanej
Zgasa różyczka, fiołek
Kropelka rosy, aniołek”.**

Ogółem na cmentarzu Montparnasse są 83 groby polskie, a w nich pochowanych 200 osób.

NA cmentarzach przedmieść paryskich, takich jak cmentarze Passy, Auteuil, Neuilly, Montrouge, również znaleźć można groby naszych rodaków.

A więc w Passy cztery groby rodzin polskich: Michniewiczów, Drohojowskiego, Wardylińskiego oraz Zofii z Popawskich Grabowskiej.

Na cmentarzu Neuilly siedem grobowców polskich, a wśród nich wybitnego filozofa polskiego Józefa Hoene-Wrońskiego zmarłego w Paryżu w roku 1853.

Cmentarz Montrouge ma 28 grobów, kryjących szczątki Polaków.

ODDZIELNE miejsce zajmuje cmentarz położony poza Paryżem i powszechnie zwany polskim cmentarzem.

Jest to cmentarz w Montmorency oddalony o 18 km. od stolicy. Miasteczko to znane było Francuzom z tego, iż tutaj w „Ermitage” Rousseau pisał „Nową Heloizę”, oraz „Emila”. Dla nas ciekawostką będzie, że jeden z pierwszych ludzi, którzy opisywali Warszawę, Francuz Le Laboureur, stąd właśnie pochodził. Był on dworzaniem Marii Ludwiki Gonzaga i w jej orszaku przybył do stolicy Polski.

Miasteczko Montmorency odkrył dla Polaków w roku 1834 Julian Ursyn Niemcewicz. Tu mieszkał i tu złożono na cmentarzu „Le Champeaux” w roku 1841 jego zwłoki.



Wiele grobów Polaków.



Grobowiec Cypriana Norwida na „polski m” cmentarzu Montmorency.



Grób Juliusza Słowackiego, którego ciało spoczywa na Wawelu.

Od tej daty Montmorency stało się polskim cmentarzem. W 86 grobach spoczywa tu 200 Polaków.

Tu pochowano zrazu Adama Mickiewicza i stąd 28 czerwca 1890 roku w 45 lat po jego śmierci wywieziono jego trumnę do Polski.

Najokazalszym pomnikiem polskim na tym cmentarzu jest pomnik Niemcewicza i gen. Kniaziewicza (zmarłego w rok po Niemcewiczu w 1842). Pomnik ten powstał ze składek emigrantów, rzeźbił go Władysław Oleszczyński, zdobią go dwie tarcze sławiące żywoty dwu zmarłych mężów.

Nie opodal grobowiec Adama Czartoryskiego zmarłego w 1869. W zbiorowej mogile spoczywa tu jeden z największych naszych poetów Cyprian Norwid.

Na cmentarzu Montmorency leży i więcej znanych Polaków: znakomity malarz Józef Szermentowski, pisarz Aleksander Chodźko, który był też profesorem Collège de France, twórca pomnika Mickiewicza w Warszawie i wielu innych, rzeźbiarz Cyprian Godebski i inni.

Na grobowcu pięknej Delfiny Potockiej, która była przedmiotem miłości naszych romantycznych poetów, widnieje wiersz Zygmunta Krasieńskiego:

**Jeszcze kielich mojej doli
Wiele kropel ma,
Muszę cierpieć, pić powoli,
Wypić aż do dna.**

Na grobie Seweryny Duchinińskiej, znanej działaczki

emigracyjnej z drugiej połowy ubiegłego wieku i jej męża profesora Franciszka Duchinińskiego widnieje wiersz Deotymy. Na cmentarzu Montmorency leżą też zwłoki autora powieści historycznych Zygmunta Kaczkowskiego.

Mamy tu też groby z wieku XX-go. Tu spoczywa wielka malarka polska, która niemal całe swe życie spędziła w Paryżu, Olga Boznańska.

Tu wreszcie po ostatniej wojnie umieszczono tablicę pamiątkową ku czci poety polskiego liryka i satyryka Jerzego Paczkowskiego, zamęczonego przez Niemców, w obozie Neuengamme pod Hamburgiem w roku 1944.

Karolina Beylin

Foto: W. Sławny.



Na cmentarzu na Powązkach w Warszawie w dniu święta Zmarłych.

NA SZCZYTACH TATR



Kozice w rejonie Lodowego są już tak oswojone, że dają się stosunkowo łatwo podejść i nawet pozują do fotografii. Od chwili założenia parków narodowych w Tatrach ilość kozio podwoiła się.



Po obydwu stronach granicy mieszka w Tatrach około sześciu do dziesięciu niedźwiedzi. Przyrodnicy przypuszczają, że ilość niedźwiedzi nawet w bardzo sprzyjających warunkach nie przekroczy szesnastu sztuk.



Jednym z ważnych elementów ochrony przyrody jest odpowiednie dostosowanie budownictwa do przyrody. Za wzór dobrych rozwiązań stawiane jest często schronisko na Ornaku.

KIEDY spojrzycie na mapę środkowej Europy, w wyłomie Karpat, między Polską a Słowacją, u źródeł Dunajca i Popradu, zobaczycie niewielką górską „perelkę” zwaną Tatrami. Turnie, ściany i doliny Tatr, to raj turystów i przyrodników środkowej Europy, to jedyne góry typu alpejskiego w tej części Europy. A przecież ta grupa szczytów, dzieląca się zresztą, jak na wielkie góry przystało, na parę partii, jest tak niewielka, że na dobrą sprawę można by ją w ciągu jednego dnia objechać dookoła samochodem.

Skarby złota i klimatu

Jak daleko sięgnąć w historię — nasi przaszczurowie zawsze w górach szukali bogów, a potem mamony i przygody. Toteż zgodnie z tradycją i do Tatr w tych samych celach się zbliżano. Najpierw były one boskim symbolem, potem ucieczką ludzi wyjętych spod prawa, a wreszcie stały się miejscem legendarnych skarbów.

Tatry nie zawiodły tych, którzy wierzyli w ich bogactwo. W średniowieczu stały się dostawcą miedzi, srebra, żelaza, a podobno nawet złota. W tych czasach, kiedy na tronie zasiadali królowie, w Tatrach pracowały różne kopalnie. Potem okazało się, że zapasy były zbyt małe. Dla wytopu żelaza wyrabano lasy tatrzańskie. Dziś po kuźniach i piecach zostały tylko nazwy — „Hamry”, „Kuźnice” — i trochę wykopalisk.

Z ostatnim hutnikiem przybył na Podhale pierwszy letnik, który odkrył tu nie tylko przyrodę, ale klimat. I oto Tatry po obu stronach rozpoczęły tę samą „karierę”. Między Gubałówką a Kuźnicami i w Szmeckie (dziś Smokowiec) zaczęły wyrastać pierwsze tatrzańskie uzdrowiska. Tatry wabiły swą wyjątkową dostępnością i urokiem.

Gwałtownie narastająca cywilizacja XX-go wieku i szybki rozwój sportów zamieniały stacje klimatyczne u podnóża gór w międzynarodowe ośrodki sportów. Małeńskie góry znalazły się w niebezpieczeństwie. Ludzkie mrówki, które rozpełzły się po całym cielem coraz bardziej zagrażały organizmowi gór. Jedynym wyjściem, które mogło uratować Tatry było utworzenie Parku Narodowego.

Ale przed wojną w miniaturowych górach ścierało się zbyt wiele interesów. Po pierwsze Tatry przecinała granica państwowa, a po jej obydwu stronach różne były cele. Po drugie w górach zbyt wielu prywatnych ludzi miało głos decydujący w sprawach zasadniczych. Dlatego mimo olbrzymich wysiłków pewnej grupy ludzi, która dążyła do założenia Tatrzańskiego Parku Narodowego, Tatrom groziła powolna zagłada.

II wojna światowa przeorała te góry jeszcze bardziej. Ale równocześnie uświadomiła ludziom, że tylko natychmiastowa akcja może ten piękny zakątek Europy uratować od całkowitej ruiny.

Niedźwiedzie, do spisu!

Słowacy wprowadzili u siebie ustawę o Tatrzańskim Parku Narodowym w 1948 roku, my musieliśmy to zrobić o wiele wolniej. Po naszej stronie problemy drobnej własności, prawa wypasowe itp., to wszystko bardzo komplikowało sytuację. Toteż uchwała o Tatrzańskim Parku Narodowym zapadła dopiero w 1954 roku.

Dziś po południowej stronie Tatr znajduje

się „Tatrzański Narodni Park”, a po północnej „Tatrzański Park Narodowy”. To są dwa parki, dwie dyrekcje, ale wspólny cel. Co więcej — można powiedzieć, że i wspólne osiągnięcia.

Przed kilku miesiącami w Tatrach na całej długości i szerokości przeprowadzono gruntowny i chyba pierwszy tego rodzaju spis zwierzyny tatrzańskiej. Dziś wiadomo, że jest w Tatrach więcej kozic, niż było ich w 1948 r. — liczy się je na setki — więcej jeleni — jest ich około 1400, niedźwiedzi, a nawet rysów.

Tak, to nie żarty — po raz pierwszy od pół wieku po słowackiej stronie w Niżnych Tatrach odbyło się oficjalne polowanie na niedźwiedzie. Zagraniczny myśliwy — amator zastrzelił dwa niedźwiedzie. Ten odstrzał był koniecznością, trzeba było wyrównać stan par niedźwiedzi.

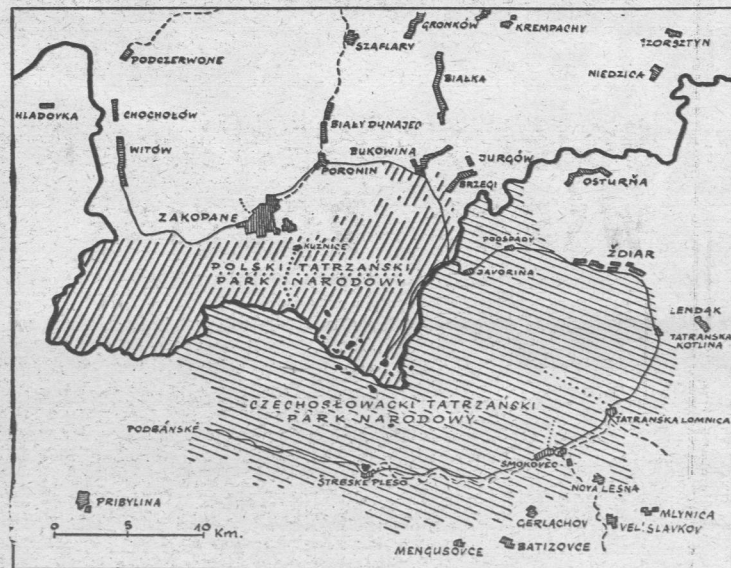
Ochrona zwierząt jest jednak łatwiejsza. Natomiast jednym z najtrudniejszych zagadnień w Tatrzańskim Parku Narodowym po obydwu stronach Tatr jest odbudowa starego drzewostanu. Kiedyś stoki tatrzańskie pokrywał las mieszany, który został wyrąbany przez naszych przodków i w najlepszym razie zastąpiony lasem świerkowym. Potem świerka atakował kornik i lesiste stoki zaczęły się zamieniać w usypiska. Równocześnie Tatry, które były świetnym rezerwuarem wodnym, stały się źródłem powstawania powodzi. Przeszły nim być wówczas, gdy stoki pokryje znów drzewostan mieszany.

Gdy Tatry będą międzynarodowe

Istnieje jeszcze jedna wspólnota Parków. Po obu stronach działa podobna organizacja: Ochotnicza Służba Ochrony Przyrody. Członkowie jej, turyści-przyrodnicy, mają obowiązek uświadamiać każdego turystę o jego obowiązkach i przywilejach na górskich szlakach, Tatrzański Park Narodowy ma swoje przepisy. Są mateczniki, gdzie chodzić nie wolno, są rośliny, których nie wolno zrywać.

Turystyka to cały problem tatrzański. Wędrując ostrożnych szacuneków Tatry odwiedza rocznie półtora miliona ludzi, w tym milion od strony Polski. Dla tej rzeki nie wystarczy już sieć schronisk. Dlatego po obydwu stronach Tatr rosną również punkty obozowe. Tam międzynarodowa brać rozbijają namioty. Turyści zrywają się coraz bardziej, z każdym rokiem. Konwencja turystyczna udostępni Polakom, Słowakom całe Tatry, po obydwu stronach. Równocześnie po obydwu stronach Tatr naukowcy, prowadząc równoległe badania, z każdym dniem zacieśniają współpracę. Góry, które kiedyś często dzieliły, dziś zbliżają.

Za parę lat Tatry zostaną opasane wspólnymi drogami, które połączą uzdrowiska słowackie i polskie. W tych warunkach trudno będzie nie uzgadniać szeregu zagadnień, a w końcu trzeba będzie wydawać wspólne zarządzenia. Ale to historia przyszłości, może niedalekiej, kiedy dwa parki zamienią się w Międzynarodowy Park Tatrzański.



Zakopane jest największą miejscowością na granicy dwu parków (22 tysiące mieszkańców). Niestety, połączenia komunikacyjne tego miasta z innymi uzdrowiskami opasującymi Tatry nie są najlepsze. Obecnie na przykład droga z Zakopanego do Smokowca na Słowacji jest niebezpieczna dla resorów samochodowych, ale już w przyszłym roku będzie to piękna asfaltowa szosa. Również na Słowacji szereg dróg wymaga naprawy. Słowacy w tej chwili budują nową drogę między Smokowcem a Podbańską. Mapkę wykonał: Stanisław Gądomski. Zdjęcia: Adam Liberak i Archiwum Polskiego Tatrzańskiego Parku Narodowego oraz Czechosłowackiego Tatrzańskiego Parku Narodowego.

GŁOS MA MICHALINKA

GŁOWA NA KARKU

KAŻDY człowiek ma jakąś ambicję lub ambicyjkę. Z właszcza mężczyźni. Jednemu się zdaje, że nikt się tak nie zna na polityce, jak on, nikt tak trafnie nie przewiduje wydarzeń, a choć przewidywania te nigdy się nie spełniają, stale potem powiada: „A widzisz? Czy nie mówię?”

Inny jest przekonany, że najlepiej na świecie gra w belotę, a jeśli przegrywa, to tylko dlatego, że karta nie idzie i że partnerzy są winni. Jeszcze innemu się zdaje, że żadna kobieta mu się nie oprze, gdyby tylko chciał... (Ale jakos widocznie nie chce).

Jeśli chodzi o mego męża, ma on dość niewinną manię: mianowicie jest niezwykle dumny ze swojej pamięci. Uważa, że pamięć ma niechywałą, zwłaszcza przy zapamiętywaniu cyfr. Nazywa to inteligentnie „mne-motechniką”. Jeśli na przykład ktoś podaje mu swój adres, ulica taka a taka, numer 139, mąż mój mówi od razu:

— 139? Ależ to łatwe do zapamiętania. Pierwsze dwie cyfry to akurat tyle ile miesięcy mamy w roku, mniej jeden. Ostatnia, dziewięć, również nie wyleci mi z pamięci. Wystarczy sobie przypomnieć, że dziewiątego mam zapłacić kwiaty. Albo po prostu powiem sobie trzy razy trzy jest dziewięć. To jasne. Zresztą 139 to z przeciwną stroną 931, a przypominam sobie, że w 1931 roku umarł mój wujek, który...

— A może lepiej jednak, żebyś zapisał?

— Po co? Czy nie prościej zapamiętać? Jak się ma taką głowę...

W ubiegłym tygodniu

spotkaliśmy dawno niewidzianych przyjaciół. Podali nam swój numer telefonu.

— 38-06? — ucieszył się mój mąż — zapamiętam to od razu. 38, — to akurat tyle ile lat ma moja żona...

Rzuciłam mu tak jadownicze spojrzenie, że się od razu poprawił.

— To znaczy chciałem powiedzieć, że moja żoneczka ma 32 lata, ale jesteśmy sześć lat po ślubie, więc razem 38. Następną cyfrą to zero, a jak zero, to znaczy nic, więc nawet nie trzeba zapamiętywać. Wreszcie ma my szóstkę. Po prostu tyle ile dni jest w tygodniu bez niedzieli. Czy to nie łatwe do zapamiętania?

Nazajutrz mieliśmy dzwonić do tych przyjaciół. Obiecali przecież zaprosić nas na obiad. Mąż mój, zmarszczywszy czoło przypomniał sobie numer i nakręca tarczę telefonu.

Otóż pierwszy raz połączony został z hurtownią śledzi. Drugi raz z biurem matrymonialnym. Trzeci raz z ogrodem zoologicznym. Na czwarty żeton nie mieliśmy już pieniędzy. Jak się okazało pomieszał numer telefonu z numerem domu swego krawca, z ilością przepracowanych nadliczbowych godzin, z cyfrą metrów kwadratowych w mieszkaniu kuzyna, z terminem płatności podatku i z datą przyjazdu mojej teściowej.

Od tego czasu każdą liczbę zapisuje już dokładnie. Tylko nigdy potem nie wie, gdzie podział te zapisane kartki. Gdy się ma taką niezwykłą pamięć!... Ale jedno jest pewne: że o dacie moich urodzin przypomni sobie dopiero w styczniu!

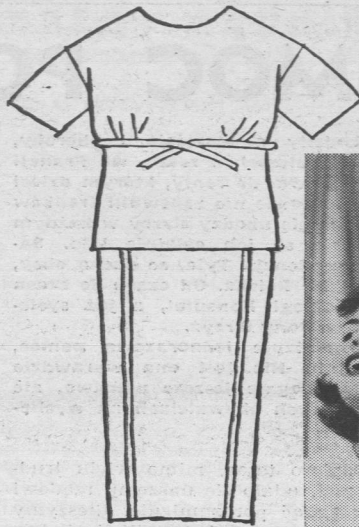
Rady od Serca

Pani Anno! Moja sprawa jest dość dziwna i niepospolita. Do mojej 20-letniej córki zaczął przychodzić kolega — on ma 26 lat. Raz zdarzyło się, że jej nie było w domu i ja go przyjąłem. Ja mam 38 lat, ale podobno wyglądam na dużo mniej i jestem wdową. I sama nie wiem, jak to się stało, dość, że doszło między nami do rzeczy, które nie powinny mieć miejsca między matką, a starającym się o względy córki. Sytuacja moja jest teraz bardzo krępująca. Nie mogę o tym powiedzieć córce, bo w jakim świetle stawiam siebie, a ten młodzieniec przestał się zupełnie interesować moją córką, a przychodzi teraz wyłącznie do mnie. Co mam robić? Jak wybrnąć z tej sytuacji?

Miła Pani! Sytuacja rzeczywiście nie do pozazdroszczenia. Nie będę się bawić w moralizatorstwa, za dorosła jest pani na to. Myślę tylko, że trzeba tak to wszystko urządzić, żeby młody człowiek nie przychodził więcej do domu. Jeżeli to dla pani jest sprawa poważna uczuciowo, niech pani się z nim spotyka poza domem. Jeżeli to była tylko chwila słabości, niech pani po prostu z tym skończy. Córce nic nie mówić, bo po co?

Pozdrowienia.

ANNA



MODA



Nie, jest wcale trudno uzyskać modną sylwetkę. Wystarczy prosta, gładka bluzka, lekko zmarszczona pod biustem i wysoko podpięty pasek, a już jesteśmy na linii tegorocznej mody. Oto model zgrabnego kompletu, składającego się z jasnej bluzki wełnianej i wąskiej spódnicy, ozdobionej dwiema faldami po bokach. Modne są w tym roku sztuczne klejnoty, które wpinamy albo przy kołnierzu, albo, jak na powyższym zdjęciu, u węzła paska.

WIECZORNY KŁOPOT Z DZIECKIEM

CZASEM się zdarza, że wracając późnym wieczorem do domu, widzimy rodziców, którzy ciągną za rękę małe dziecko, lub uśpione noszą je na rękach. Mimo że przyzwyczailiśmy się do tego widoku, razi nas jednak, że takie maleństwo nie śpi już od dawna w swoim łóżku, tylko drepcę zmęczone po ulicach. Jeszcze bardziej uderza nas, gdy siedząc w kinie na ostatnim seansie, w jednym z krzeseł spostrzegamy baka, który zaspanymi, zdziwionymi oczami patrzy na ekran. Mamy wtedy ochotę (choć tego nie robimy) zwrócić uwagę rodzicom, że nie powinni zabierać ze sobą dziecka do dusznej sali o tak późnej porze. Cóżby nam jednak odpowiedzieli na tę uwagę? Domyśleć się łatwo:

— „A co mamy robić? Boimy się zostawić je same w mieszkaniu, a przecież raz na jakiś czas musimy po pracy też się trochę rozerwać. Nie można wiecznie siedzieć w domu.”

Prawda, że jest to trudny problem dla rodziców, zwłaszcza młodych. Gdy dziecko przychodzi na świat i są sami (jakże by im się przydała wówczas jakaś teściowa, na którą zawsze się tak narzeka!) — nie wiedzą jak sobie poradzić wieczorem. Ma się ochotę wyjść do kina lub kawiarni — ale co z maleństwem? Ktoś musi z nim zostać, więc albo raz mąż wychodzi sam, raz żona — ale czy to jest rozwiązanie? Takie wieczory spędzane każdy z osobna, ani dają przyjemności, ani do niczego dobrego nie prowadzą. A znowu stale siedzieć przy dziecku w mieszkaniu też się młodym nie uśmiecha.

„No trudno, niech się trochę pomęczą” — mówią sobie i zabierają je do kina. Nie można ich za to winić, bo to się zdarza nie często. Niemniej, nie powinno zdarzać się wcale. Lepiej zdecydować się na inne rozwiązanie i z

dwójga złego wybrać to mniejsze.

Mianowicie spróbujmy zostawić dziecko same. Jeśli mamy jakąś sąsiadkę, poprośmy, by zajrzała od czasu do czasu. Poza tym należy przyzwyczaić dziecko paroletnie aby się nie bało samotności. Nawet nie wychodząc z domu zostawić je same w pokoju, a siedzieć choćby w kuchni, by dziecko nie wiedziało nic o naszej obecności. Obserwować je niewidocznie, jak się ono zachowuje gdy się przypadkiem obudzi, czy nie jest nerwowe, czy się nie lęka byle czego. Z czasem dziecko się przyzwyczai i po dłuższym doświadczeniu i obserwacji będzie można je wpiern na krótko, potem i na parę godzin zostawić samo w domu. (Upewniwszy się wpiern, czy gaz zamknięty, czy nie ma w pobliżu zapalek ani ostrzych narzędzi, czy dziecko nie może spaść z łóżeczka ani podejść do okna).

Z początku rodzice znalazłszy się poza domem, będą się trochę niepokoić, ale z czasem i oni się przyzwyczają. A jeśli wydaje im się, że wyświadczają dziecku lepszą przysługę zabierając je wieczorem do kina niż zostawiając w domu, mylą się. Nie mówiąc już o zmęczeniu maleństwa o tak późnej porze, ale również i sam film może nań bardzo źle podziałać. Zrozumieć, — nie zrozumie niczego. Ale jakiś obraz, jakaś scena utkwi mu w pamięci, podziała na jego zmęczoną wyobraźnię, może je przestraszyć lub podniecić. I dziecko stanie się nerwowe.

Problem jest, przynajmniej, nie łatwy. Ale jakiegokolwiek wyjście odnajdziemy, w każdym razie pod żadnym pozorem nie należy zabierać małego dziecka na późne spektakle wieczorne.

(Z)

POLSKIE BIURO PODRÓŻY

TOURIST-ROMEAFRANCE

10, rue Pasquier, Paris-8

Telefon: ANJou 48-47, 41-83, 47-05. — Metro: Madeleine. — C.C.P. Paris 16.546.64.

BOŻE NARODZENIE i NOWY ROK WŚRÓD RODZINY W POLSCE

Najbliższy wyjazd 20 grudnia 1958 — Powrót 11 stycznia 1959

PARYŻ - POZNAŃ - PARYŻ 23.500 franków
LILLE - POZNAŃ - LILLE 22.500 franków
METZ - POZNAŃ - METZ 22.500 franków

dla dzieci od lat czterech do dziesięciu pół taryfy.

Powiększa cena obejmuje: — Podróż tam i z powrotem. — Zarezerwowanie miejsc w drugiej klasie. — Obsługę przewodnika-konwojenta w czasie podróży. Zapisy przyjmują już obecnie i udzielają bezpłatnych informacji nasi korespondenci oraz Centrala w Paryżu.

PODRÓŻE GRUPOWE I INDYWIDUALNE. — ORGANIZACJA WYCIECZEK. — BILETY KOLEJOWE, OKRĘTOWE I LOTNICZE PO GENACH OFICJALNYCH DO WSZYSTKICH KRAJÓW ŚWIATA. — BILETY Z POLSKI DO FRANCJI DLA SPRAWADZANIA RODZIN I ZNAJOMYCH. — ZAŁATWIENIE WSZELKICH FORMALNOŚCI. WIZ POBYTOWYCH I TRANZYTOWYCH.

Korespondenci we wszystkich większych ośrodkach polskich we Francji.

SPRAWY ZWIĄZANE Z PODRÓŻĄ ZAŁATWIAMY SZYBKO, SPRAWNIE I DOBRZE

Zwracajcie się z pełnym zaufaniem. Korespondencja po polsku, francusku, niemiecku i angielsku. Adres korespondenta waszego okręgu poda na życzenie agencja paryska.

Znajdziecie go ponadto w kalendarzach polskich na rok 1959.

JAK POMÓC POTRZEBUJĄCYM

Ludzie, którym w pracy przeszkodziły nieszczęścia i choroby, którzy część życia przepracowali w Niemczech a resztę we Francji i w ostatecznym wyniku nie uzyskali prawa do renty, którym dzieci odmówiły pomocy; wdowy, którym mężowie nie zapewnili środków do życia — oto spośród kogo rekrutują się ubodzy starcy w każdym większym skupisku polonijnym. Ciężkie są ich ostatnie lata. Samotność, brak możliwości lepszej egzystencji. Tyle, co dadzą obcy, czasem merostwo, ale przede wszystkim Polska. Od czasu do czasu najbardziej potrzebującym udzielił pomocy Konsulat, a już systematycznie zajmuje się tym Polski Czerwony Krzyż.

Rok rocznie w zimie, P.C.K. organizuje jednorazową pomoc, obejmującą najbardziej potrzebujących. Nie jest ona wprawdzie wielka, wynosi tyle na ile stać niezbyt bogate jeszcze państwo, ale świadczy o tym, że pamięta ono o swych obywatelach na wychodźstwie.

OMÓWIENIU przygotowani do tegorocznej akcji pomocy poświęcone były konferencje działaczy PCK z północnej Francji zorganizowane w niedzielę, 26 października w Denain (Nord) i Lens (P. de C.). Udział w nich wzięli przedstawiciele Delegatury PCK z Paryża, Konsul Generalny PRL w Lille, oraz około stu długoletnich miejscowych działaczy PCK, wśród których zauważyć można było p. Kowalczykową z Escaudain, p. Pędziwiatrową z Vieux Louches, p. Chmielinę z Waziers, p. Konieczkę z Mericourt, Niemczyka z Avion i innych.

W tegorocznej akcji pomocy przewiduje się znaczne zmiany w porównaniu z poprzednimi latami. Po pierwsze — zgodnie z wynikami polsko-francuskich rozmów przeprowadzonych we wrześniu w Warszawie, znaczna część starców uzyska prawo do niewielkiej lecz stałej renty, inna do pomocy z funduszu solidarnościowego i tym samym nie będzie potrzebowała korzystać z datków PCK.

Władze sanacyjne nie zadbały, by wnieść poprawki do konwencji i wypełnić istniejące w nich luki, skazujące ludzi starych na vegetację bez pomocy materialnej — mówiła p. Braun z PCK.

Dopiero teraz, mimo wielu trudności, udało się naszemu rządowi osiągnąć porozumienie. Cieszymy się, że ci nieszczęśliwi ludzie mając zapewnioną stałą pomoc nie będą musieli faktycznie żebrać.

Drugą nowością tegorocznej akcji, jest udzielanie pomocy w formie paczek żywnościowych a nie zasiłków pieniężnych. Delegaturze PCK udało się zakupić na ten cel znaczne ilości artykułów spożywczych po niższych cenach. Tym samym paczki będą stanowiły dla starców większą wartość realną niż niewielka kwota pieniężna.

W dyskusji uchwalono wyłonić komitety pomocy pracujące wspólnie z gwiazdkowymi. Wspólnie przeprowadzą one zbiórki fantów w koloniach, i urządzią ich wystawy, zorganizują loterie i za zdobyte tą drogą fundusze urządzią gwiazdki i przyjęcia dla starców.

Gwiazdka to piękna uroczystość wszystkich Polaków na kolonii — powiedział p. Gajewski z Montigny en Ostrevent.

P. Henebel z Sessevalle sur Somain przyrzekła, iż prowadzony przez nią zespół mandolinistów, chętnie uprzyjemni polskimi me-

lodiami podwieczorki dla starców.

Konsul Generalny, p. Zamjara, podkreślił, iż nareszcie dzięki rozmówcom warszawskim wielu starych Polaków, od dziesiątków lat znajdujących się na wychodźstwie, uniknie tak tragicznej dla nich konieczności wyrzekania się swej ojczyzny jako „uciekinierzy polityczni” (t. zw. refugiés), gdyż jako obywatele polscy będą mogli otrzymać rentę, uwzględniając ich pracę w Niemczech.

Niesienie pomocy starcom — mówił p. Zamjara — to wzniośle i zaszczytny trud, dlatego powinien on połączyć w każdym osiedlu tych wszystkich, którzy czują szacunek dla ludzi z przyprószonej siwizną głowami. Apeluję, by działacze PCK, nauczyciele i ci Polacy, którzy z różnych powodów stali dotychczas na uboczu i nie włączali się do pracy polonijnej, a szczególnie młodzież, zrobili wszystko, aby nasi starszycy poczuli się zadowoleni, by w uroczystościach gwiazdkowych wzięli udział wszyscy Polacy z naszego okręgu.

DRUGĄ część obrad poświęcono omówieniu wyników tego rocznych kolonii letnich dla dzieci, organizowanych przez PCK w kraju i we Francji.

W głosach dyskutantów przewijały się dwa nurty:

Kolonie mają ogromne znaczenie dla poprawy znajomości języka polskiego, zainteresowania dziećmi i młodzieży krajem ich ojców i dziadków, zaznajomienia z kulturą polską oraz niesienia pomocy o kraju do polskiego wychodźstwa. Dlatego trzeba je nie tylko utrzymać ale znacznie rozwinąć. Przeciwnie zgłasza się dzieci cztery razy więcej niż istnieje miejsc na koloniach.

Drugą troską była sprawa dzieci naturalizowanych. Z wielu względów, najczęściej niezależnych od rodziców, dzieci stają się Fran-

cuzami. Wtedy przecież łatwiej jest im znaleźć lepszą pracę oraz uczyć się. Młodzieży tej jest dużo i pragnie ona mimo wszystko utrzymać też ze starą ojczyzną. Dlatego też — mówili dyskutanci — należy zwiększyć udział w koloniach dzieci naturalizowanych i traktować je jednakowo z nienaturalizowanymi.

Kryterium do zakwalifikowania dziecka na kolonie — mówiła p. Mędzikiewicz — powinny być postępy w nauce, jego postawa, a nie obywatelstwo. Wysyłajmy dzieci dobrze uczące się języka polskiego, występujące w zespołach folklorystycznych.

OBCENY

Dnia 19 października w sali kopalnianej nr 5 w Liber court (Fosse 5) odbyła się uroczystość z okazji Święta Starców. Na uroczystości był obecny mer Liber court, który najstarszej kobiecie i najstarszemu mężczyźnie wręczył wianki kwiatów.

Po części oficjalnej odbyła się loteria oraz wystąpił zespół Sokółów z Ostricourt nagrodzony oklaskami przez licznie zgromadzoną publiczność.

MARIAG

UROCZYŚĆ CHRYSUSA KRÓLA W BRUAY-EN-ARTOIS

W niedzielę dnia 26-go października odbyła się w Bruay-en-Artois wielka impreza artystyczna. Komitet Towarzystwa Miejskowych zorganizował z okazji święta Chrystusa Króla występ zespołu muzycznych „Wesoły Tułacz”, „Iskra” i „Sonora”, które były nagrywane przez sekcję polską Radia Francuskiego.

Po nabożeństwie w polskiej kaplicy o godzinie 16 rozpoczęły się występy w sali „Paloma” p. Homy.

Pierwsze przemówienie wygłosił prezes KTM Wybierała oraz ks. proboszcz Kania.

Występy miejscowych zespołów oraz artystów przybyłych z Paryża spotkały się z bardzo serdecznym przyjęciem licznie zebranej publiczności.

JAR.

ST. KOCIK

WYJAŚNIENIE

W związku z listem księdza Krzowski, ogłoszonym w „Narodowcu” wraz z komentarzem księdza Kwaśnego i uwagami samej redakcji, zwróciliśmy się do księdza Krzowski z prośbą o wyjaśnienie, które poniżej publikujemy:

„W odpowiedzi na Wasze zapytania w sprawie artykułu p. T. Szczęsnej, zamieszczonym w „I. P.” z dnia 12 października br. i dla uniknięcia dalszej, zbytecznej polemiki, która nikomu żadnego pożytku przynieść nie może, proszę o zamieszczenie następującego uzupełnienia:

Artykuł zawiera następujące nieścisłości:

— Nie mogę sobie przypisać zastrzegania pracy reżyserskiej w zespole teatralnym w naszej kolonii;

— Przy budowie kaplicy-swiecili nie wszyscy pracujący czynią to bezinteresownie;

— Zbiórka na ten cel nie przyniosła 3 miliony fr., ale 2 miliony;

— podczas mego pobytu w Polsce nie nawiązałem żadnych kontaktów z organizacjami w Polsce, które mogły ożywić naszą pracę polonijną.

Podkreślam przede wszystkim,

że nie pochwalam akcji usuwania emblematów religijnych ze szkół, a mojej rozmówczyni wyjaśniałem, że nie można porównywać Polski z Francją, gdyż w Kraju istnieją tylko szkoły państwowe, podczas gdy we Francji są szkoły państwowe świeckie i wyznaniowe katolickie z emblematami religijnymi, a sami rodzice decydują, gdzie chcą posłać swoje dzieci.

Ks Kofoka -

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ
Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu.
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tournelle, Paris (5).
Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

TANECZNYM KROKIEM

PANSTWO Liberowie — młode małżeństwo nauczycielskie z Saint-Marie-aux-Chenes (Mosselle) są znani w okolicznych koloniach górniczych nie tylko jako dobrzy nauczyciele polscy. Cie-

skie) — trzeba było bisować krawiarki. Takie właśnie miłe wspomnienia z gorących spotkań z polską publicznością zachęcają zespół do dalszej pracy.

Pani Janina Liberowa, która



Zespół taneczny państwa Liberów z Marie-aux-Chenes.

szą się popularnością również dzięki założonemu przez nich w r. 1953 — zespołowi tanecznemu.

Pomimo trudności (brak stałego muzyka, ograniczone godziny prób ze względu na pracę zawodową młodzieży) zespół zawsze potrafił tanecznym krokiem zrecznie ominąć przeszkody, zawirować zwycięsko i dziarsko krząsać hołubce. Dowodem choćby znakomity występ w Merlebach w 1956 — gdzie przy nabitej ludźmi sali (do Merlebach rzadko kiedy przyjeżdżają jakiegokolwiek zespoły pol-

uczy w Sainte-Marie-aux-Chenes od 1948 roku i jej małżonek, który rozpoczął pracę nieco później — zdążyli wychować uczniów, którzy dzisiaj są podporą rodziny i chlubą górniczego stanu. Oczywiście zespołu również. Już nie długo zespół powiększy się o 3 solistów: Jurka, Henka i Danka (trzech chłopaków z blond grzywką), którzy na razie brykają na podwórku, ale sądzą, że nie długo papa Liber zapędzi ich do kująwiaka. Zawsze całą rodziną rażniej.

Powakacyjne listy

w sprawie kolonii letnich

POKOLONIJNE «ALE»

INTERESUJĄCY artykuł kolegi Kocika o koloniach pobudził do refleksji i wypowiedzi nie tylko starszych czytelników ale i przedstawicieli młodego pokolenia; jednym z nich jest niżej podpisany.

Całkowicie zgadzam się z kolegą Kocikiem, iż kolonie są czymś bardzo dodatnim i tak samo jak on cieszę się ogromnie, że zarówno dzieci jak i rodzice są z nich bardzo zadowoleni. Zgadzam się również z tym, że kolonie organizuje się po to, aby były polskie, żeby dzieci zdobyły pewne poczucie polskości. Ale... ja też mam swoje „ale”. Nie zgadzam się z wnioskiem kolegi Kocika, że polskość zdoła się zaszczepić mówiąc do dzieci po francusku. Poza tym uważam, że należy stosować właściwy dobór wychowawców; kryteriami wyboru powinny być kwalifikacje zawodowe oraz ideowość.

Przyopuszczę, że zgodnie z radą kolegi Kocika będziemy mówili po francusku. Wydaje mi się, że jest to półście drogą najmniejszego oporu. Dzieci na pewno o wiele więcej zrozumieją, zdobędą pewne wiadomości o Polsce, ale nie wydadają mi się, żeby zdobyły głębsze poczucie polskości. Charakter narodu wyraża się w języku i nie można wżyć się w mentalność danego narodu nie znając języka. Jako przykład może służyć znany powszechnie fakt, że czytanie literatury obcej daje pełniejszą korzyść, jeżeli czyta się ją w oryginale.

Czy naprawdę warto dla tego procentu dzieci, który „nie mówi i nie rozumie języka, o Polsce ma jak najbardziej mgliste pojęcie” używać francuskiego?

Dzieci tak daleko posunięte w procesie asymilacji czują się nie mniej Francuzami niż Dupont-Durand i miesiąc na kolonii nie nawróci ich do polskości, a co gorsza dzieci te będą psuły pracę wychowawcy w grupie. Nie ludźmy się twierdząc, że równoległe będzie się wzbudzać u dzieci zainteresowanie językiem. Dzieci niechętnie odnoszą się do nauki polskiego, zwłaszcza na kolonii. Jeżeli będziemy mówili do nich po francusku, ołbrzymia z nich większość pomyśli: dlaczego mam się uczyć po polsku, i tak po francusku mi wszystko wytłumaczają. Mówiąc do dzieci po francusku wychowywać będziemy Francuzów, co prawda mających sympatię dla Polski, ale nie Polaków.

Zgadzam się z kolegą Kocikiem, że nuda jest zabójczą i że jeżeli dzieci będziemy nudzić, to bardzo miernie osiągniemy rezultaty. A właśnie nuda grozi nam przy przeprowadzaniu pogadank w języku polskim. Jak temu zapobiec? Tu znów wracamy do punktu wyjściowego, nuda jest nie tyle wynikiem ziej znajomości języka u dzieci, ile złym przygotowaniem wychowawców. Interesująca pogadanka nie tylko musi być przystępna językowo, co można osiągnąć przez właściwy dobór łatwych słów, ale musi być przedstawiona obrazowo. Ilu wychowawców posługuje się materiałem pozwalającym dzieciom uzmysłowienie tego, o czym im opowiadamy? Nie wielu. Jedni dlatego, że nie umieją, inni zaś dlatego, że im się po prostu nie chce; jest to bardzo smutne, ale niestety bardzo częste. Na koloniach dzieci nie mają mieć wrażenia, że się uczą i pogadanka ma w ten sposób być prowadzona, żeby nie dać odczuć dzieciom jej kształtującego charakteru. Na koloniach bawiąc dzieci jednocześnie trzeba je uczyć, a do tego trzeba być specjalistą.

Zagadnienie sprowadza się więc do: 1) ciągłego używania języka polskiego, 2) ścisłej selekcji zatrudnianych sił wychowawczych, 3) właściwego doboru dzieci.

Krzysztof BONISŁAWSKI
Wychowawca

LISTY... LISTY... LISTY... LISTY... LISTY...

TŁOK JAK NA ODPUŚCIE

ARTYKUŁ „Uroki Jesieni” Lucznego spowodował moją chęć napisania do „Tygodnika Polskiego” tych paru słów. Wygląda to bowiem, jakoby ci szanowni panowie z części emigracyjnej prasy i Związku Niezależnego Nauczycielstwa chcieli rządzić Krajem. Swym zachowaniem się, na polu społecznym kompromitują tylko sprawę polską wobec zagranicy. Wierni systemowi rządzenia przedwojennego, nie życzą sobie, aby wyjeżdżający do ojczyzny byli świadkami wielu pomyślnych zmian zaszłych obecnie w gospodarce narodowej. Dlatego też zabraniają Emigracji kontaktu z krajem... Można się pogodzić z rzeczowym krytykowaniem rządu Gomułki, ale zwalczanie wszyściego, wynikającego z obecnego stanu rzeczy to nonsens i szkoderstwo tylko zdrowemu rozumowi stosunków; a oto jak przedstawiają się one na naszym terenie.

Kiedyś, parę lat przed wojną rodacy wysunęli mnie jako głównego działacza polonijnego tutejszej kolonii. Zajmowałem się tymi sprawami i teraz co mogę to robię w dalszym ciągu. Praca nie jest łatwa albowiem rozsiani jesteśmy po wszystkich peryferiach rozległego miasta; w dodatku bez duszpasterza polskiego i bez nauczyciela. Poza tym aż do października 1956 nie szukaliśmy kontaktu z polskim konsulem i skazanym byłym na własne siły. A rezultat naszej działalności dla utrzymania polskości był nikły:

Obchody i uroczystości narodowe gromadziły zaledwie znikomą część naszych ziomków, a w tym najmniejszy procent dorastającej młodzieży. Nie potrafiłmy jej zaciekać ani zainteresować sprawami dalekiego Kraju. I to nas najbardziej bolało. Kiedy zaś w międzyczasie osiedliła się w naszej okolicy polska kompania wartownicza przy dowództwie a-

merykańskim, ucieszyliśmy się bardzo albowiem sądziliśmy, że przy wspólnym wysiłku w pracy, osiągniemy wiele dobrego. Niestety, zawiodły nas nadzieje. Elementy kierownicze tej jednostki nie tylko że absolutnie nie zainteresowały się naszymi propozycjami, lecz w dodatku taktyka ich szkodziła normalnemu rozwojowi stosunków w polskiej kolonii.

Ten stan rzeczy spowodował w dużej mierze nasze zwrócenie się do polskich władz konsularnych. Stało się to krótko po Październiku. I nie żałujemy naszego kroku. Bo gdy dwa miesiące później urządziliśmy gwiazdkę na którą przybył konsul generalny z Paryża, mieliśmy taki tłok na sali, jak w polskich kościołach wiejskich w czasie odpustu. Dla setki rodaków zabrakło miejsc siedzących. I co najważniejsze znalazła się na tym obchodzie nasza młodzież, ta sama, która poprzednio stroniła od urządzanych przez nas imprez.

Tańce ludowe, film polski, koledy i deklamacje przypominały im kraj, o którym tak mało (z winy rodziców) dotychczas wiedzieli. Rzeczowe przemówienie konsula Wychowawca o sytuacji kraju nagrodzono licznymi oklaskami.

Kilka miesięcy później urządziliśmy przy pomocy władz polskich w ramach uroczystości ku czci Jeanne d'Arc starannie przygotowany wieczór tańca, muzyki i pieśni ludowych polskich, wykonany przez uczniów i uczennice Polskiego Liceum w Paryżu. Uroczystość wypadła doskonale. Był na niej obecny mer miasta Orleanu. Ta roztańczona i rozpiewana młodzież na scenie wzruszyła nie jednego. Czegoś podobnego nie widziano od dziesięciu lat. I co ciekawsze, że mimo ostrzeżenia ogłoszonego tłustym drukiem w „Narodowcu” który napisał, że chodzi o „zamaskowaną imprezę komunistyczną urządzaną przez rzekomy i nikomu nieznany Komitet Organizacyjny Polonii Orleańskiej”, nigdy dotąd nie widział Orlean takiego licznego zjazdu Polaków.

Oto mamy teraz do zanotowania miłą niespodziankę. Po pierwsze, młodzież zwróciła się do władz z prośbą o zaangażowanie polskiego nauczyciela; po drugie kilku pojechało na wakacje do Kraju. Jedni w obozach; inni u krewnych poznali ludzi, wie i miasta wraz ze stolicą; porobili znajomości, odpisują po polsku, do czego poprzednio nie byli; dumni i... marzą o następnych spotkaniach w Polsce. Są nawet i tacy co zamierzają na stałe wrócić do Kraju, który na nowo pokochali i sercem do niego przylgnęli.

Czy więc nie pożyteczny jest nasz kontakt z Krajem?

S. Ciechelski, Orleans.

« BAŁTYK » ZAMIAST « WESOŁEGO KRAKOWIAKA »

W ubiegłą niedzielę odbyło się walne zebranie Koła Paryskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego. Członkowie Koła dokonali wyboru nowego zarządu i nakreślił plan działalności na najbliższy okres.

Młodzieżą stowarzyszoną w Kole Paryskim opiekuje się p. Władysław Roman, nauczyciel. Od czasu przybycia p. Romana zespół taneczny Koła usprawnił i znacznie rozszerzył swą działalność. W zeszłym roku widzieliśmy „Wesołego Krakowiaka” (taka była dotychczasowa nazwa Koła) na licznych imprezach gwiazdkowych w Saint Denis w Ivry, w Dammarie-les-Lys, w Orleanie, w Montargis. Wprawdzie w zawodach tanecznych w Escadain zdobyli w tym roku paryżanie trzecie miejsce ale mogą poszczycić się tym, że w zeszłym roku zespół ich był mistrzem Francji w polskich tańcach ludowych (zespół zwyciężył w 1957 roku w Homecourt).

W tym roku pragnę tak poprowadzić pracę Koła, aby działalność jego jeszcze bardziej ożywiła się i urozmaiciła — oświadczył nam p. W. Roman. — Przede wszystkim pragnę uaktywnić młodzież, pobudzić jej inicjatywę i — o ile to możliwe — zwiększyć liczbę członków Koła. Dzisiaj, warto to podkreślić, zgłosiło się czworo nowych kandydatów.

Podczas niedzielnego zebrania ukonstytuował się zarząd Koła paryskiego T.P.K. i F.P. w następującym składzie: Marian Michalik, prezes, Helena Juras sekretarka, Genowefa Wardęga skarbnik. Nowy zarząd zabrał się od razu do pracy i układania programu na rok bieżący.

Członkowie Koła zgodnie postanowili, że należy w dalszym ciągu rozwijać aktywność zespołu artystycznego, zorganizować lekcyjne tańców ludowych, wystarać

się o stroje od Towarzystwa „Polonia”, utworzyć chór. Członkowie zespołu pragnęliby także wykorzystywać swe zebrania, aby uczyć się języka polskiego, słuchać pogadanek na temat kultury i sztuki polskiej, na temat sportu w kraju i prowadzić dyskusje. Wysłano też myśl, aby czasami zapraszać do Koła, jako prelegentów, przyjeżdżających do Paryża polskich pisarzy, artystów, sportowców. Młodzież chciałaby także mieć stały lokal na próby i zebrania, aby móc założyć małą bibliotekę książek polskich oraz utworów polskich tłumaczonych na francuski. Nowy zarząd postanowił wreszcie nadać Kołu nazwę „Bałtyk”.

Przypominając że „Stowarzyszenie Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego jest organizacją apolityczną, że jej celem — jak głosi statut — jest rozwijać tradycje kulturalne i popularyzować je we Francji — muzykę, literaturę, pieśni i tańce polskie”, Koło Paryskie apeluje do młodzieży okręgu paryskiego, aby się zgłaszała 74, rue Lauriston, Paris.

Na zebraniu Koła przybyło też dwóch Polaków z okolic Paryża, p. Wiktor Wojtkowiak z Frenoy en Thelle i p. Eugeniusz Ciapa z Persan. Oba rodacy pragnęli nawiązać kontakt z Kolem paryskim, aby móc je zaprosić na występy do swych okolic, a także zorientować się, czy są możliwości zorganizowania podobnego zespołu dla departamentów Oise oraz Seine et Oise. W okolicach tych powstał także projekt, aby wybrać delegata, który będzie ułatwiał miejscowym Polakom korzystanie z oddających ludziom wielką pomoc „Usług praktycznych Tygodnika Polskiego”, a mianowicie będzie pisał listy do „Tygodnika” w imieniu tych wszystkich, którym pisanie sprawia trudności.

MAŁA KRONIKA Z BELGII

Na uroczystości w Gilly A może by tak pójść śladem „Karolinki”?

Około 150 ludzi obecnych było w niedzielę, 19 października, na rozpoczęciu roku szkolnego w Gilly (Charleroi). Uroczystość odbyła się w „Maison du Peuple” staraniem miejscowego nauczyciela p. Leszczyńskiego.

W programie — jak zwykle — były deklamacje dzieci, a następnie piosenki. Po popisach dzieci wystąpiła „Karolinka”. Zespół ten głośno jest już w całej Belgii, a jednak Polonia z okręgu Charleroi dopiero teraz po raz pierwszy miała możliwość oklaskować „Karolinkę”. Młodzież miejscowa starała się jednocześnie zawrzeć znajomość z członkami zespołu, który wzbudził szczerą sympatię.

Może spotkanie z „Karolinką” zachęci młodych Polaków z okręgu Charleroi do stworzenia zespołu na wzór „Karolinki”? Stwierdzi należy, że młodzież z Charleroi ma możliwości urzeczywistnienia tego projektu.

Uroczystości szkolne w Gilly, na której obecny był przedstawiciel konsulatu p. Mieczysław Zandecki, zakończyła się zabawą. Do tańca przygrywała polska orkiestra Ryszarda Oznerka.

„Cepelia” wystawcą na 3 Salon Commerciale de Liege

„Karolinka” — polski zespół folkloryczny w Belgii — występował w Liege od 4 do 19 października podczas „3 Salonu Handlowego”, w którym brała również udział „Cepelia”.

„Salon” mieści się w olbrzymiej hali. Jest to wystawa artykułów domowego użytku z udziałem wielu firm belgijskich i zagranicznych. Zwiedzający wystawę Polacy stwierdzali z przyjemnością, że na „3 Salon Commerciale de Liege” znalazło się również stoisko polskie z artykułami przemysłu ludowego i artystycznego (artykuły te sprzedaje w Brukseli polski sklep „Cepelia”). Jako wystawca „Cepelia” mogła zaprosić polski zespół na wieczór atrakcji, który odbył się 12 października.

„Karolinka” miała więc możliwość jeszcze raz popisać się przed publicznością belgijską i polską krakowiakiem, polką, zbojnickim i mazurem. Pełne werwy tańce i melodie ludowe, wykonane przez orkiestrę zespołu, były bardzo serdecznie przyjęte przez publiczność. A więc — jeszcze jeden sukces „Karolinki” — i jednocześnie — dobra reklama dla „Cepelii”.

Agencja konsularna w Liege wydała przyjęcie dla miejscowych zespołów polskich

Agencja konsularna PRL w Liege wydała w dniu 18 października przyjęcie dla członków wszystkich miejscowych zespołów polskich: zespołu sportowego „Syrena”, teatralnego „Krakus”, zespołu pieśni i tańca „Karolinka” — który obchodzi pierwszą rocznicę istnienia — oraz dla przedstawicieli organizacji społecznych.

Gospodarz — konsul Stanisław Olasek — powitał zebranych i podziękował wszystkim zespołom za ich pracę, za wkład w dzieło krzewienia kultury polskiej na wychodźstwie, zarówno wśród emigrantów, jak i wśród ludności belgijskiej oraz życzył zespołom dalszych sukcesów w pracy. Konsul Olasek wręczył zespołowi „Karolinka” 10 par strojów krakowskich, „Syrenie” 12 par kostiumów sportowych, a „Krakusowi” 1.000 fr. belgijskich.

Wesołym nastroju, przy lampce wina, młodzież dyskutowała o dalszych projektach.

VC Louvain zwycięża „Challenge”

Siatkarze „Syreny” na trzecim miejscu

Pierwszy po wakacjach turniej siatkówki „Syreny” zakończył się 19 października, porażką polskiego zespołu. Pokonał „Syrenę” (mimo że zespół przygotowany był starannie do rozgrywek) belgijski klub V. C. z Liege. Szczęście nie dopisywało również zespołowi „Polonia” z Charleroi.

Rozgrywki zakończyły się następującymi wynikami: 1) V.C. Louvain, 6 pkt., 2) V.C. Liege 5 pkt., 3) „Syrena” 4 pkt., 4) „Polonia”

USŁUGI PRAKTYCZNE

Pani Łopat, Macogny (Aisne). — Informacje Pani przekazałszy. Radzimy możliwie jak najwcześniej wystąpić o paszport i załatwić w Konsulacie związane z tym formalności aby uniknąć ewentualnego opóźnienia lub przewlekania załatwiania sprawy, co jest możliwe ze względu na wielką ilość interesantów i stosunkowo nieliczny personel Konsulatu. Może Pani sprawy związane z podażą do Polski załatwić również przez jedno z biur podróży, których adresy zamieszczone są w ogłoszeniach ukazujących się w „Tygodniku”.

Pani Leokadia Szachnowska (Gard). — Może Pani zabrać do Polski rower dla pięcioletniego dziecka, przy czym cło wynosi za dwukołowy rowerek 100 zł., za trzykołowy 15 zł od 1 kg. Szczegółową informację o przepisach celnych przesyłam Pani i innym życzącym sobie tego prenumeratorem w listopadzie.

Pani Stefania Cebulak, Aveyron. — Po zapoznaniu się ze sprawą odpowiemy Pani w najbliższym numerze „Tygodnika”.

Pan Jan Leszczyński z Thionville (Moselle) — proszę o podanie mi wskazówek dotyczących wywoływania fotografii. Nie pisze Pan, czy chodzi o wywoływanie negatywów, czy też o robienie odbitek lub powiększeń wobec tego podajemy krótką instrukcję dla początkującego fotografa-amatora wyjaśniającą kolejno jak dokonywać się wszystkich tych prac.

Do wywoływania taśm z nega-

tywami oraz odbitek i powiększeń potrzebne są nam: pojemnik do wywoływania filmów, 4 wanienkę lub głębokie talerze, lampa z czerwoną żarówką, ramka do odbitek tego samego formatu co nasze klisze (np. 6x6, czy też 6x9), ewentualnie aparat do powiększeń. Musimy się też zaopatrzyć w kwasy fotograficzne: wywoływacz (le revelateur) i utrwalacz (le fixateur). Wszystkie przybory i kwasy kupujemy w sklepie fotograficznym lub w drogerii.

Nie zapominajmy, że wywoływacz, odbijać i powiększać zdjęcia można tylko w pokoju zupełnie ciemnym. Filmy i papiery fotograficzne są bardzo czułe na światło i całą naszą pracę zepsuć możemy, jeśli nie zasłonimy dokładnie okien, szpar wokół drzwi itd., itd.

Wywoływacz (le revelateur) i utrwalacz (le fixateur) sprzedawane są pod postacią proszków, które rozpuszczamy w letniej wodzie według podanych na opakowaniu przepisów. Zazwyczaj kwas pakowany jest w dozach przewidzianych na 100 cm. sześciennych lub na litr.

WYWOŁYWANIE TAŚM (filmów, błon — la pellicule) jest zupełnie łatwe. Po włożeniu filmu do pojemnika — oczywiście w ciemnościach — i dokładnym zamknięciu, dalszych czynności możemy dokonać przy świetle. Nalewamy do pojemnika wywoływacz i przy pomocy główki, znajdującej się na wieczku tego pojemnika obracamy film zanurzony w pły-

nie. Po upływie czasu podanego na opakowaniu wylewamy z pojemnika wywoływacz i nalewamy wodę, w której taśma musi się przepłukać, w przeciągu 1 minuty. Z kolei opróżniamy pojemnik z wody i napełniamy — na 10 minut utrwalaczem — kręcąc stałą główką pojemnika. Po skończonej kąpeli w utrwalaczu możemy taśmę wyjąć z pojemnika. Starannie wypłukać (światło już teraz nie wyrządzi naszej taśmie żadnych szkód i plukac pod kranem z bieżącą wodą. Z mokrą taśmą należy obchodzić się bardzo ostrożnie, aby nie uszkodzić emulsji, gdyż każda rysa, plama, każdy pyłek przyklejony do błony będą na zdjęciu. Wysuszmy taśmę najlepiej przypinając ją przy pomocy spinki używanych przy suszeniu bielizny na rozciągniętym drucie lub na sznurku. Suszenie trwa kilkanaście godzin.

Wielu fotografów-amatorów nie wywołuje samodzielnie filmów, lecz oddaje je do wywołania do zakładu fotograficznego. Czynnikiem przez ostrożność, gdyż boją się uszkodzić taśmę przy wywoływaniu, a także dlatego, że koszt wywołania w zakładzie jest niższy od ceny kwasów — wywoływacza i utrwalacza. Kwasy fotograficzne można przechowywać (w butelkach z ciemnego szkła dokładnie zakorkowanych, ale nie zapomnijmy, że kwasy bardzo szybko stębną i po tygodniu przechowywania nie są już zdadne do użytku. (Ciąg dalszy w następnym numerze.)

PIEKNA ANUSIA i KRÓL

Stanisław SZENIC

PÓŻNYM latem 1726 r., było to gdzieś z końcem sierpnia czy też już na początku września, rozeszła się nagle po Warszawie wiadomość, że Król Jegomość uznał Anusię Drianównę za swoją własną córkę. Znał ją wielu, wesoła i do śmiechu skora, przyciągała ku sobie wzrok wielką urodą, iście królewską, nie było od niej piękniejszej dziewczyny w stolicy, może nawet w całym kraju. Ale skąd król August Mocny miał być jej ojcem. Przecież wiadomo, że był nim Franciszek Drian, nadzorca łaźienki u księżat Lubomirskich, położonej poniżej skarpy w Ujazdowie, jakieś trzy wiorsty za miastem. Matkę też dobrze znano, była nią piękna Henryeta, córka winnego kupca ze Starego Miasta nazwiskiem Renard, który przybył do Polski z Francji, z Lyonu.

Gdy Franciszka Driana nie oszczędziła straszliwa morowa zaraza, panosząca się aż pięć lat, od 1708 do 1712 roku, która około 30.000 ludzi w samej Warszawie wpędziła do grobu, pani Henryeta w jakiś czas drugiego męża znalazła, pana Klaudiusza Henryka Moręla. Anusia chowała się w domu ojczyma, minęło jej już z górą dwadzieścia wiosen, i nagle sam król miał uznać ją za swoją córkę. Przecież wcale dotąd się o nią nie troszczył.

Wiadomość okazała się jednak prawdziwa. Anusia z domu ojczyma przeniosła się do pałacu królewskiego przy Krakowskim Przedmieściu, gdzie królewski ojciec wydzielił jej własne mieszkanie z osobną służbą i hojnie coraz nowymi darami obsypywał. Nadał jej też nowe nazwisko, hrabiny Orzelskiej, biorąc nazwę od polskiego herbu koronnego, aby w ten sposób zadokumentować na wieki królewskie pochodzenie swej nieślubnej córki. Niedowiarce, co wszystko między bajki włożyć chcieli, ucihli. Można było oglądać Anusię, która niedawno jeszcze na równi z innymi po ulicach biegała i uliczne bajorka zgrabnymi nóżkami przemierzała, jak teraz po stolicy rozjeżdżała we wspaniałej karecie i pięknych strojach, z własnymi hajdukami, otoczona znakomitymi i możnymi panami.

Głośno też już opowiadano, co było na rzecz z ojcostwem Króla Jegomości.

Na jesieni 1701 r., gdy August Mocny zjechał z Drezna do Warszawy, aby podjąć bój z Karolem XII szyczącym w Inflantach nową wyprawę na Polskę, przyjechał z hrabiną Cosel, aktualną swoją faworytą. Nie potrafił wyperswadować jej zamiaru towarzyszenia mu do Polski, uparła się dzielić z nim trudy podróży i przebywała teraz przy jego boku na Zamku Warszawskim. Nie przeczuwała, że na nic nie zda się obecność jej, że nie potrafi uchronić się przed nową rywalką, że — choć na krótko — z serca królewskiego wyprze ją piękna mieszcza warszawska. Była nią Henryeta Renard, córka winnego kupca, rodem Francuza. Uroda młodej winiarczki głośno była w Warszawie. Opowiadali o niej cuda oficerowie Augusta, głosząc, że w całej Polsce nie ma piękniejszej nad nią kobiety.

Król, romansowy z natury, podsluchawszy kiedyś ich rozmowy, zapragnął przekonać się naocznie, ile prawdy tkwi w oficerskich zachwytach. Przy pomocy jednego z jego adiutantów, pana von Rantzau, krewnego hrabiny Cosel, zorganizowana została nocna wyprawa do pobliskiej winiarni. Rantzau nie zawahał się dla zaspokojenia zachcianki królewskiej narazić na szwank fawory swej kuzynki. Z trudem wyperswadowano jej chęć towarzyszenia królowi w męskim przebraniu, pozorując tajemniczą eskapadę koniecznością spotka-

nia się Augusta Mocnego z panem Towiańskim, siostrzeńcem i wysłannikiem kardynała — prymasa Radziejowskiego. Wytłumaczono hr. Cosel, że nawiązanie kontaktów z prymasem należy utrzymać w wielkiej tajemnicy, stąd król nie może przyjmować wysłannika prymasa oficjalnie i publicznie na zamku.

Z nadejściem nocy król przebrany za zwykłego oficera udał się do winiarni Renarda w towarzystwie Rantzau, częstego tu bywałca. Zamówili osobny pokój, niebawem nadeszła Henryeta, czyli Hanrykta, jak ją podobno zwali warszawiacy, i swą urodą oczarowała przebranego króla. Zaczął jej prawie komplementy, a gdy piękna dziewczyna zaczęła się w nieznanym oficerze zwracającym uwagę swoją olbrzymią postacią doszukiwać podobieństwa do króla, August, który już nie był panem swojej namietności, dał się jej poznać. Zrzucił białą perukę przysłaniającą bujne włosy oraz wierzchnią suknię, spod której błysnął order słońca, bogato wyszywany na kamizelce.

Wrażenie było piorunujące, król wykorzystując oszołomienie czy zaskoczenie młodej Hanrykty począł oświadczać się ze swą miłością i serce swe jej ofiarował. Piękna dziewczyna na razie zatraciła się, była milcząca, lecz powoli odzyskała zwykły kontenans, znowu zaczęła grać i śpiewać.

Dniało już, gdy wreszcie król w towarzystwie Rantzau wrócił na zamek. Tu przy kominku całą noc oczekiwała go hrabina Cosel; przemówili się. Chcąc ukryć nową miłość, August obsypał ją pieścizotami, nie potrafił jednak usnąć podejrzeń swej metresy. Nie wskórały nic fochy i zakłęcia, z nadejściem nocy znowu rzekomy siostrzeniec prymasa pan Towiański służyć musiał za szyla, a król pośpieszył do Hanrykty. Łatwo mu przyszło przełamać ostatnie opory, młoda dziewczyna zwierzyła się matce, która uznała za celowe rozproszyć skrupuły nie wskazane wobec tak dostojnego gościa.

Gdy król nad ranem wracał z udanej schadzki, znowu w towarzystwie oczekującego go Rantzau, nocna wyprawa omalże nie zakończyła się krwawą bitką. Czatali na nich jacyś dwaj gwardziści, z których jeden nosił się podobno z zamiarem poślubienia pięknej winiarki. Zaniepokojony długą nocną wizytą jakiegoś oficera u Hanrykty, wyzwał teraz szczęśliwego swego rywala na pojedynek, nie podejrzewając, że jest nim król we własnej osobie. Rantzau mężnie wysunął się na czoło, chcąc zachować w tajemnicy eskapadę swego suwerena; doszło do skrzyżowania szpad, nie wiadomo czym by się skończyła cała awantura, gdy nagle nadjechała jakaś karoca.

W świetle pochodni eskortujących lokajów obaj gwardziści z przerażeniem w jednym z przeciwników rozpoznali króla. Rzucili się na kolana błagając o łaskę, król okazał się skory do przebaczenia, nie pragnął, aby nocne amory wyszły na światło dzienne.

Nowej miłości nie dało się długo ukryć. Zwróciło uwagę węszących za sensacjami dwo rzan, że na pokoje królewskie często przychodzi jakiś kawaler uderzająco piękny, a wizyty jego usiłuje się zachować w tajemnicy. Narzucało się podejrzenie, że szaty męskie ukry-

wają wdzięki kobiece. Hrabina Cosel, nie ufając swemu królewskiemu kochankowi, potrafiła jakiegoś pokojowca nakłonić do powtórzenia jej wieści o tajemniczych wizytach na pokojach króla. Obsypała Augusta nowymi wrzutami.

Próżno tłumaczył się faworycie, że tajemniczym młodzieńcem jest znowu pewien siostrzeniec polskiego senatora, który tą drogą przekazuje wieści o zamiarach i posunięciach wrogiego królowi stronnictwa popierającego Leszczyńskiego. Nie zapierał się król, że tajemniczego młodzieńca zatrzymywał w swoich komnatach, lecz tylko tyle czasu, ile trzeba było na wygotowanie odpowiedzi dla kasztelana. Dodał, że odtąd już o młodzieńcu nie słyszał, a gdyby to była niewiasta przebrana po męsku i miałaby do niej słabość, nie byłoby przecież sprawą trudną ją znowu odnaleźć. Nie przekonał faworyty.

Cosel wypomniała królowi, że porzuciła dlań męża, i oświadczyła groźnie, że król narazi swe życie, gdyby złamał złożoną jej przysięgę wiecznej miłości, gdyż wówczas nie zawaha się wymierzyć pistoletu w jego skroń i sama następnie pozabawi się życia.

Nieokiełznana zazdrość pięknej faworyty i jej niepohamowany temperament wywarły na królu wrażenie. Henryeta wywietrzała mu już co nieco z głowy, gdy nadto nadeszły wiadomości, że wojska szwedzkie zbliżają się do Warszawy, postanowił wyruszyć w pole przeciwko Karolowi XII.

Hrabina Cosel upierała się przywdziać szaty męskie i towarzyszyć mu w bój, ostatecznie zgodziła się na powrót do Drezna. Kochankowie pogodzili się, molestowany przez faworytę August przyznał się do całej awantury z piękną mieszcza warszawską.

Spotkanie obu wojsk skończyło się w lipcu 1702 r. porażką Sasa pod Kliszowem. August Mocny pociągnął do Drezna. Krótko po jego powrocie pani Cosel urodziła córkę. Uradowany August spędził długie chwile przy łożu faworyty, tutaj też załatwiał niektóre sprawy państwowe, a gdy pewnego dnia minister i sekretarz stanu Bose przedkładał mu depesze, znalazł się wśród nich niepozorny list nadesłany z Warszawy.

Król czytał go z wielkim ukontentowaniem, ica okryły mu się rumieńcem, co znów zwróciło uwagę hrabiny Cosel. Gdy wzbraniał się list pokazać, zazdrosna metresa nie bacząc na swój strój i obecność ministra Bosego wyskoczyła z łóżka chwytając za list. Pisała go Henryeta zawiadamiając o urodzeniu córki oraz pytając, jaką decyzję król powezmie w sprawie dziecka.

Panią Cosel poniósł temperament. „Należy je utopić — wybuchnęła — och, że ja nie mogę utopić również matki”. Wymogła na królu, który dla świętego spokoju się na to zgodził, że nie będzie się troszczył o matkę i córkę.

Dalszy ciąg see Tytułowej



SPORT

**ODKRYWAMY
AMERYKĘ**

ZAWSZE dość żywe kontakty zagraniczne polskich sportowców w roku bieżącym nabrały szczególnego rozmachu. — Przede wszystkim po latach przerwy dotarliśmy znowu na amerykański ląd. Po lekkoatletach zaproszonych na początku roku na serię startów, ziemię Waszyngtona odwiedziła polska szermierza, biorąca udział w mistrzostwach świata.

Szabliści właśnie wrócili do kraju i w całej prasie czytamy ich opowiadania z podróży do USA. 34 dni spędzone w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie poza tygodniem zawodów w Filadelfii, wypełnione były niezliczonymi spotkaniami i wizytami u Polaków amerykańskich i naturalnie wrażeń jest bez liku.

Młodzi polscy szermierze ujęci zostali wielką serdecznością i gościnnością gospodarzy, dla których stanowili przede wszystkim żywych przedstawicieli dalekiej ojczyzny. Nasi zawodnicy uczestniczyli w lokalnych imprezach urządzanych przez różne organizacje polonijne, dali wiele pokazów



Pokaz szermierki z okazji „Dożynek” w Filadelfii.

walki na szable, byli podejmowani w domach prywatnych. Emigranci sprzed pierwszej wojny światowej, tacy co niemal zapomnieli języka ojczystego i ci, których los zagnał do Ameryki w ostatnich latach, jednakowo starali się umilić pobyt naszym sportowcom.

Szermierze odwiedzili między innymi sławnego konstruktora helikopterów inż. Piaseckiego i nie mniej sławnego współtwórcę „Nautilusa” (todzi podwodnej o napędzie atomowym, która przepłynęła pod biegunem północnym) inżyniera Nowickiego.

W ślady szermierzy wstąpiła w roku przyszłym lekkoatletka i piłkarze, którzy już finalizują porozumienia co do wyjazdów do USA.

Lekkoatletcy zaproszeni zostali przez Amerykańską Federację Atletyczną (AAU) na rewanżowe oficjalne spotkanie z mecz warszawski, który odbył się w sierpniu tego roku. Pan Dan Ferris, prezes AAU mając do rozegrania w 1959 roku dwa mecze z ZSRR i z Polską, zaproponował swym partnerom trójmecz. Pertraktacje na linii Nowy Jork — Moskwa — Warszawa są w toku i nie wiadomo jak się zakończą, jest jednak pewne, że polska reprezentacja do USA pojedzie i weźmie udział bądź w trójmecz, bądź tylko w spotkaniu z drużyną Stanów Zjednoczonych. Zawody odbyłyby się w lipcu w Kalifornii.

Obok reprezentacji Amerykanie zaprosili wzorem roku ubiegłego kilku Polaków na indywidualne starty halowe w sezonie zimowym. Drużyna piłkarska z Polski wy-



„Polskie” miasto Hamtramck i restauracja „Warszawianka”.

Jedzie do Ameryki w czerwcu jako gość sportowych organizacji polskiej emigracji. W Stanach Zjednoczonych piłka nożna nie jest popularna i wzbudza zainteresowanie tylko w niektórych ośrodkach M. in. w miastach, gdzie mieszkają Polacy mecze futbolowe są chętnie oglądane. Nasi rodacy zaprosili jedną z drużyn warszawskich na 8 spotkań. Pojedzie za-

POLSKA — FRANCJA 9 LISTOPADA

Jak już informowaliśmy w niedzielę 9 listopada odbędzie się na stadionie Nungesser w Valenciennes o godzinie 15-iej oficjalne spotkanie reprezentacji młodzieżowych Polski i Francji. Sędziować będą arbitrzy belgijscy.

zatrzyma się w „Hotel des Thermes St. Amand les Eaux”. Polscy piłkarze wystąpią w białych koszulkach, czerwonych spodenkach i biało-czerwonych skarpetkach. Organizatorami meczu są Fédération Française du Football Ligue du Nord, 32, rue Anatole France, Lille, oraz Polski Związek Piłki Nożnej, Warszawa.

Polska drużyna przybywa w piątek 7 listopada do Valenciennes

CIEKAWOSTKI SPORTOWE

Po remisowym meczu z NRD, który zainaugurował nowy sezon w boksie polskich pięściarzy, czekają w listopadzie dwa dalsze spotkania międzypaństwowe: z Węgrami i Norwegią, a w grudniu mecz z Anglią. Wszystkie te spotkania odbędą się w Polsce.

W dniach 21-23 listopada publiczność warszawska oglądać będzie wielki międzynarodowy turniej jubileuszowy Polskiego Związku Bokserskiego. Na swoje 35-lecie PZB zaprosił 20 czołowych pięściarzy europejskich z 6 krajów, którzy wraz z najlepszymi bokserami Polski staną na ringu w Hali Gwardii, aby uświetnić rocznicę powstania jednego z najbardziej zasłużonych związków sportowych w Polsce.

Do Polski nadeszło już zaproszenie dla 10 najlepszych naszych pięściarzy na mistrzostwa Europy amatorów, które w 1959 r. urządziła Szwajcaria w dniach od 23 do 31 maja w Lucernie.

KRÓLAK — NAJLEPSZYM POLSKIM KOLARZEM

W klasyfikacji polskich kolarzy za cały sezon 1958 r. prowadzonej wspólnie przez Polski Związek Kolarski i redakcję „Przeglądu Sportowego” pierwsze miejsce zajął Stanisław Królak, zdobywając 118 punktów (punktuje się zajęte przez danego kolarza miejsca w najważniejszych wyścigach). Drugie miejsce zajął Andrzej Trochanowski (90), trzecie Bogusław Fornalczyk (85). Ten ostatni był pierwszy wśród wieloetapowców, podczas gdy Królak okazał się bezkonkurencyjny w wyścigach jednoetapowych.

Polski Związek Kolarski wytypował już listę 12 kolarzy, którzy objęci zostaną specjalnymi przygotowaniem przed XII Wyścigiem Pokoju. Do kadry powołani zostali: Królak, Fornalczyk, Więckowski, Podobas, Gazda, Kaczmarczyk, Głowaty, Tlustochowicz, Pruski, Piechacek, Gęszka i Trochanowski.

MIGAWKI

Po dwóch latach wzmoczonych wysiłków Komitetu Regionalnego FSGT dep. Ncrd na terenie tego departamentu rozpoczęły się mistrzostwa siatkówki, do których stanęło 15 drużyn (W drużynach znajduje się wielu sportowców polskich) podzielonych na dwie pule: Pula A: „Usinor” Denain, Quievrechain, „Cail” Denain, Thivencelles, Raismes „Sabatier”, Vieux-Conde, „Electricite” Valenciennes, Fresnes; Pula B: So-main, Guesnain, Beuvrages, Fenain, Hornaing, Macou - Conde, Quievrechain B.

W najbliższych czasach powstaną najprawdopodobniej mistrzostwa siatkówki kobiet oraz minimów.

FILATELISTYKA

DOM UNESCO

W tej chwili w zakładach graficznych znajduje się już projekt znaczka, który bezsprzecznie bardzo zainteresuje zarówno filatelistów polskich jak i francuskich. Będzie to znaczek wartości 2,50 zł poświęcony inauguracji nowej, stałej siedziby UNESCO w Paryżu. Projektował go art. plastyk Cz. Kaczmarczyk. Na winietce zobaczymy sylwetkę nowoczesnego gmachu organizacji. W lewym, górnym rogu pomieszczono odpowiedni emblemat. Znaczek zostanie wydrukowany w kolorze zielonym i szarym — techniką rotograwiurów. Nakład nie został jeszcze definitywnie ustalony, zapewne wyniesie od 500.000 do 800.000 egzemplarzy. Ukazanie się tego znaczka w obiegu przewidziane jest w końcu listopada br.

W ostatnich tygodniach ukazało się bardzo dużo nowych znaczków



polskich. 30 września po raz pierwszy sprzedawano na pocztę dwa znaczki wydane z okazji Roku Geofizycznego. Przypomnijmy, że nakład znaczka wartości 60 gr wynosi 10 milionów, a znaczka 2,50 zł zaledwie milion.

8-go października wprowadzono do obiegu pocztowego serię złożoną z pięciu znaczków z okazji 400-lecia poczty polskiej. A propos jubileuszu, w tej chwili w wielu miejscowościach używane są pamiątkowe stemple, o których pomówimy w przyszłości.

10-go października, rozpoczęła się sprzedaż na pocztach trzech znaczków wydrukowanych dla upamiętnienia 15-lecia Ludowego Wojska Polskiego.

I jeszcze o jednym znaczku warto powiedzieć, który ukazał się w dniu 9 października. Jest on wartości 60 gr i został wydany w „Dniu znaczka”. „Dzień znaczka” był obchodzony w Polsce już po raz trzeci. Z tego powodu wiele urzędów pocztowych używało okolicznościowych kasowników. W licznych kołach filatelistycznych w Kraju zorganizowano lokalne wystawy znaczków. Wygłoszono wiele pogadarek zmierzających do spopularyzowania filatelistyki.

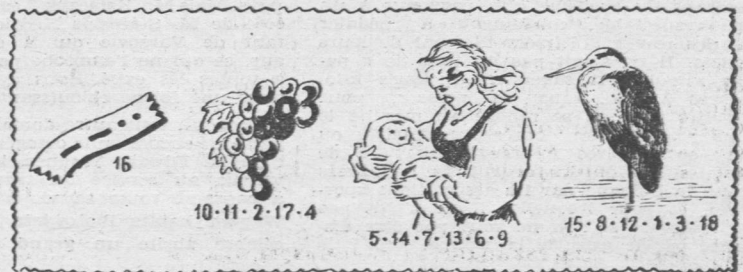
Inicjatywa obchodzenia „Dnia znaczka” wyszła w 1935 roku od filatelistów austriackich. W roku 1936 na XII Kongresie Międzynarodowym Federacji Filatelistycznych uchwalono coroczne obchodzenie we wszystkich krajach „Dnia znaczka”. W tej chwili ponad 20 krajów święci „Dzień znaczka”. K. GRYZEWSKI

Rozrywki umysłowe

SZYFROGRAM OBRAZKOWY

Odgadnąć znaczenie 4 obrazków i wpisać je na miejsce liczb znajdujących się pod każdym z nich. Następnie wpisać wszystkie litery odgadniętych wyrazów według kolejności odpowiadających im liczb od 1 do 18 i odczytać rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.



Zamieszczamy dziś OSTATNI KUPON w konkursie NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

Fotografie, o dowolnej tematyce należy nadsyłać do „Tygodnika Polskiego”, 23, rue Taitbout, Paris (9), wraz z kuponem konkursowym zamieszczonym poniżej

Każdy kupon upowaznia do nadesłania jednego zdjęcia. Fotografie nie mogą być mniejszego formatu niż 9 x 12 cm. Każde zdjęcie należy na odwrocie podpisać nazwiskiem i imieniem autora oraz podać adres.

Wszystkie zdjęcia zakwalifikowane do reprodukcji, będą opublikowane. Jest ich wielka ilość. Prosimy więc o cierpliwość. Po opublikowaniu wszystkich zdjęć jury przyzna nagrody:

- Termin nadsyłania zdjęć
- I nagroda wart. 10.000 fr.
- II nagroda wart. 7.000 fr.
- III nagroda wart. 5.000 fr.
- IV nagroda wart. 2.500 fr.
- V nagroda wart. 1.500 fr.

KUPON W KONKURSIE NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

imię i nazwisko

adres

zawód

LA PAGE FRANÇAISE

LES ARCHEOLOGUES
DECOUVRENT
SZCZECIN TEL QU'IL
ETAIT IL Y A MILLE
ANS

Depuis quelques années d'importantes fouilles archéologiques ont été entreprises à Szczecin, devant le palais ducal. A cet endroit s'élevait autrefois une importante agglomération urbaine. La pioche des savants fouille le sol au centre de cet emplacement, que surmontait il y a quelques temps l'ancien marché aux légumes. A quelques mètres de profondeur, elle vient de mettre au jour les fondations de plusieurs maisons construites au temps de Mieszko I, peut-être même de son père Ziemomysl, c'est-à-dire à l'époque où la Pologne commençait à peine à se rassembler en tant qu'Etat.

L'examen des débris qui ont été exhumés tendent à prouver que Szczecin était au X^e siècle un cité industrielle, habitée par de nombreuses familles d'artisans. Un fait qui a surpris les chercheurs est qu'ils n'ont trouvé aucun vestige d'instrument de pêche ni de restes de poissons. Cette absence caractéristique indique que Szczecin n'était pas encore à cette époque la ville de pêcheurs qu'elle devint plus tard. Il serait intéressant de rechercher si cette particularité n'est pas liée à un déplacement de la côte de la mer Baltique.

A LA COMMISSION
DE LA DIETE
POUR LES TERRITOIRES
DE L'OUEST

La Commission extraordinaire de la Diète pour les Territoires de l'Ouest, que préside le professeur Kulczynski, examine actuellement le problème de la mise en valeur de l'Odra et le développement de l'économie maritime.

La Commission extraordinaire pour les Territoires de l'Ouest a pour tâche d'examiner les questions culturelles et économiques découlant du caractère particulier de ces territoires, et d'élaborer des propositions qui sont soumises au gouvernement ou aux autres commissions parlementaires. C'est ainsi qu'elle a eu à connaître des problèmes d'établissement et de rapatriement, et de l'action d'unification des familles; cette dernière est maintenant pratiquement terminée.

LE DR HAJDUKIEWICZ
RENTRE DE L'HIMALAYA

Le docteur Jerzy Hajdukiewicz, célèbre alpiniste polonais, est arrivé à Gdynia, rentrant d'une expédition au cours de laquelle, en compagnie de 6 Suisses et d'un Allemand, il s'est attaqué à l'un des plus hauts sommets du monde, le Dhaulagiri, dans l'Himalaya. Malgré la bonne organisation de l'expédition, l'ardeur des alpinistes et l'aide de la population locale, le but n'a pu être atteint. Le docteur Hajdukiewicz n'en semble pas affecté. « J'ai accompli un rêve de vingt ans en parcourant l'Himalaya, a-t-il déclaré. Malgré notre échec, cette expédition est le plus bel événement de ma vie. »

Agés l'un et l'autre 80 ans M. KSIĄCZAK
pédale comme un jeune homme
et M. WAGNER part chasser le fauve en Afrique

La valeur ne craint pas le nombre des années : Le journal varsovien *Express Wieczorny* rapporte des cas éloquentes de vétérans du cyclisme qui, parvenus à un âge respectable, continuent à pédaler sur les routes à l'émerveillement de leurs cadets. Il ne s'agit pas du tout de « papas » qui font sagement quelques kilomètres à vélo, sans se presser, pour prendre l'air ou se rendre au marché le plus proche. Non : ces septuagénaires ou ces octogénaires prennent part à de longues randonnées organisées à travers toute la Pologne par les associations sportives, et pour lesquelles il ne s'agit pas de lambiner si l'on ne veut pas être distancé par le gros de la troupe.

Bel exemple de coopération franco-polonaise

PARTIE DE PARIS, L'EXPOSITION DE L'UNESCO
SUR L'ŒUVRE DE PIERRE ET MARIE CURIE
FERA LE TOUR DE VINGT PAYS

Il y a un peu plus de soixante ans — exactement le 12 avril 1898 — l'Académie des Sciences, à Paris, prenait connaissance des expériences réalisées par Marie Sklodowska-Curie sur la propriété de certains minerais d'émettre des rayons invisibles qui rendent l'air conducteur de l'électricité. Deux ans auparavant, le savant français Henri Becquerel avait déjà découvert cette propriété (qu'on appelle aujourd'hui radioactivité) dans les composés de l'uranium. Mais les expériences de Marie Sklodowska-Curie donnaient à penser qu'il devait exister, dans les minerais qu'elle avait étudiés, de très faibles quantités de substances encore inconnues et bien plus radioactives que l'uranium lui-même.

Quelques mois plus tard, le 18 juillet 1898, l'Académie des Sciences apprenait, par une note signée cette fois des deux noms de Pierre Curie et de Marie Sklodowska-Curie, qu'une des substances mystérieuses devait être un métal voisin du bismuth. Et la note concluait en ces termes : « Si l'existence de ce nouveau métal se confirme, nous proposons de l'appeler polonium, du nom du pays d'origine de l'un de nous. »

Enfin, le 26 décembre, une troisième note apportait à l'Académie, comme un cadeau de Noël, l'annonce de la découverte d'un autre métal radioactif, le radium.

Faisant suite aux découvertes de Bec-

querel, les travaux de Pierre et Marie Curie ont ouvert la voie à une période entièrement nouvelle de la recherche scientifique. En étudiant la radioactivité naturelle de certains métaux, les physiciens ont pénétré la structure intime de la matière, et finalement libéré l'énergie prodigieuse qui est enfermée dans le noyau de l'atome. Les noms de Pierre et Marie Curie sont devenus à jamais immortels. Leur vie et leur œuvre seront illustrées cette année par une exposition organisée à l'occasion de la 10^e conférence générale de l'UNESCO, qui se tient à Paris du 4 novembre au 15 décembre.

Cette exposition sera l'une des nombreuses manifestations artistiques, cultu-

relles et scientifiques qui marqueront la conférence. Elle est organisée par la commission polonaise et la commission française de l'UNESCO. Les deux pays coopéreront ainsi pour célébrer la mémoire du couple de savants franco-polonais. L'importance du fait a été soulignée au cours d'une conférence de presse au Quai d'Orsay : c'est la première fois qu'une collaboration fructueuse de ce genre s'établit entre deux commissions nationales de l'UNESCO. Le professeur Ignacy Zlotowski, qui figure parmi les organisateurs de l'exposition, a donné un aperçu de ce qu'elle contiendra ; elle tendra, a-t-il dit, à illustrer la coopération scientifique entre la France et la Pologne, et en général la coopération internationale dans le domaine de la recherche atomique.

L'exposition sera ambulante. A la demande de la France, elle sera ouverte pendant trois mois à Paris, puis elle parcourra la province, où on pourra la visiter dans des mairies, dans des usines, et dans des gares de chemin de fer. En 1960, elle partira pour l'étranger : le professeur Zlotowski a déjà été pressenti par 20 pays qui ont exprimé le désir de la recevoir.

DES ETRANGERS
POURSUIVENT
LEURS ETUDES EN POLOGNE
ET APPRENNENT LA LANGUE

Plus de 950 étrangers ont suivi des cours dans les établissements d'enseignement supérieur polonais au cours de l'année universitaire 1957-1958. Les groupes les plus nombreux étaient les Coréens (350), les Chinois (100), les Albanais (95), tandis que les Bulgares, les Vietnamiens et les Polonais de France comptaient pour chacun de ces groupes une soixantaine de représentants. En outre il y avait une quinzaine d'étudiants pour chacun des pays suivants : République Démocratique Allemande, URSS, Indonésie, Soudan et Syrie.

Beaucoup d'étrangers poursuivent des études en Pologne grâce à des bourses accordées par le gouvernement polonais. Tel est généralement le cas des Coréens, des Vietnamiens et des Albanais. Environ 10 % des bourses sont mises à la disposition de l'ONU qui en fait bénéficier en premier lieu des jeunes gens des pays sous-développés.

Un second groupe est constitué par des étudiants qui séjournent en Pologne sur la base des échanges réciproques. Ce système englobe notamment la Tchécoslovaquie, la République Démocratique Allemande, la Hongrie, la Roumanie et la Bulgarie.

Enfin, une partie des étudiants étrangers paie ses études.

Les établissements qui jouissent de la plus grande faveur auprès de la jeunesse étrangère sont les écoles supérieures techniques.

Les hôtes étrangers suivent un cours d'un an de langue polonaise. Ceux qui l'assimilent le plus vite sont les Chinois, les Coréens, et les Vietnamiens.

Parallèlement, plusieurs jeunes Polonais ont poursuivi leurs études à l'étranger durant la dernière année universitaire, notamment en URSS et en Bulgarie.

ROBERTO BENZI
EN POLOGNE

Le jeune chef d'orchestre italien Roberto Benzi, célèbre dans le monde entier à l'âge de 21 ans, s'est produit il y a quelques jours dans la salle de la Philharmonie nationale à Varsovie, à l'occasion d'un concert inaugurant la quatrième année de contacts entre la Philharmonie et la jeunesse scolaire.

Roberto Benzi a confirmé une fois de plus sa réputation de jeune prodige. Les écoliers et lycéens qui assistaient au concert l'en ont remercié par une tempête d'applaudissements.

● Stephen Spender, un des plus illustres poètes anglais contemporains, séjourne en Pologne où il a donné une conférence sur la poésie anglaise et américaine actuelle.

Le Gérant : M. Banaszewicz.



IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).

POUR TRAVAILLER SOUS L'EAU



Cet appareillage français destiné aux plongeurs et scaphandriers, et permettant de faire des soudures sous l'eau, a été présenté à Gdynia à la Société polonaise de sauvetage maritime, qui en fera vraisemblablement l'acquisition.

KONKURS NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ



Zwierciadło.

Nad. J. Zięba — Gdynia.



Kociak.

Nad. Bielakiewicz — Bruksela.



Kuzynka Alina.

Nad. Bolesław Krajewski — Belgia.

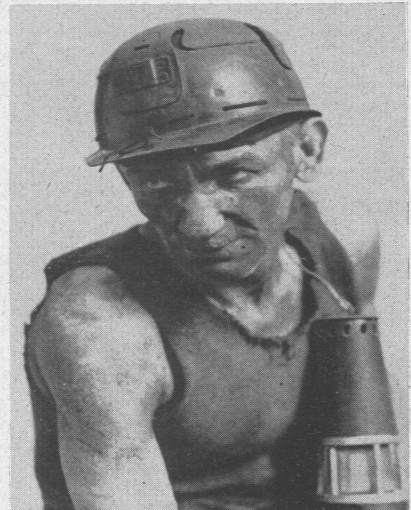


Amazonka.

Nad. Jerzy Krysiak — Hautmont.

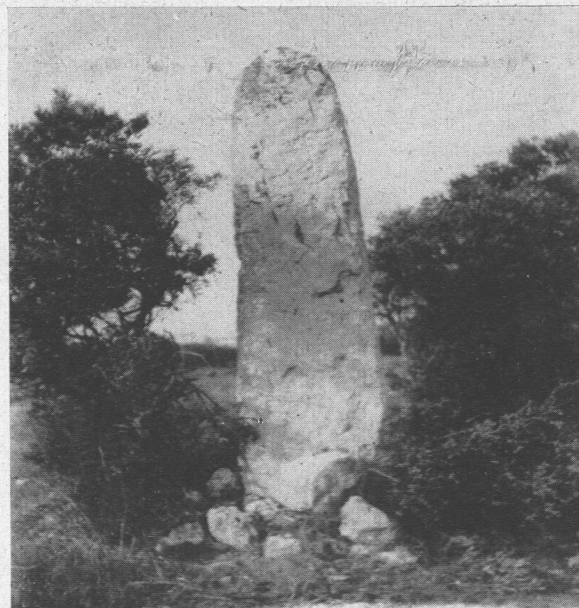


Nad. Ryszard Dudka, Marles-les-M.



Górnik.

Nad. Józef Tajchman.



Ślady przeszłości.

Nad. Bolesław Massalski, Vitroules-le-Roucas.



Barki na Saon.

Nad. L. Kleniewski — Lyon.



Magdalenka.

Nad. Mme Lefrançois, Janville (Calv.).



Kuzynka Claudette.

Nad. Wł. Wieczorek — Angouleme.



Grażynka.

Nad. Walentyna Lenkowska, Belgia.

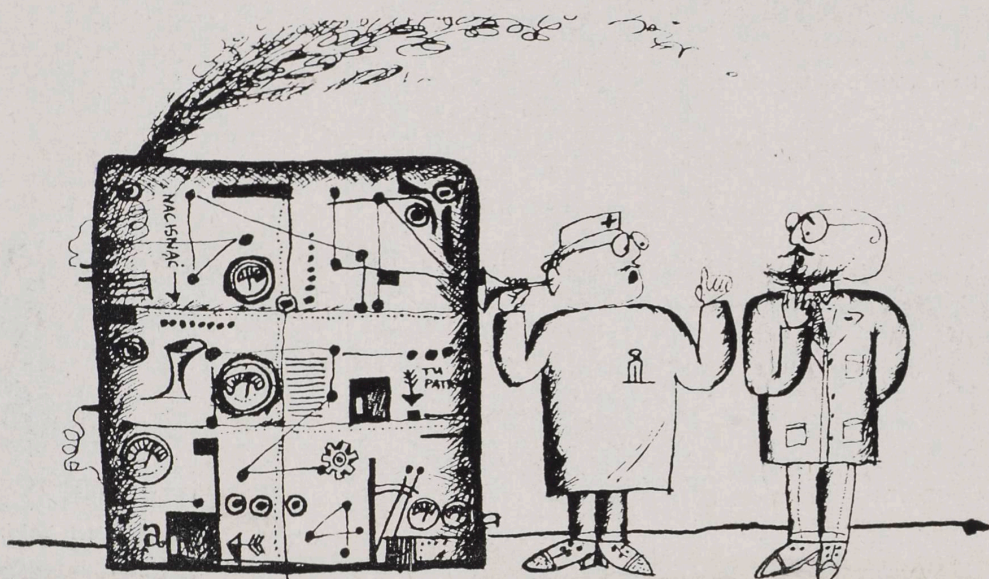
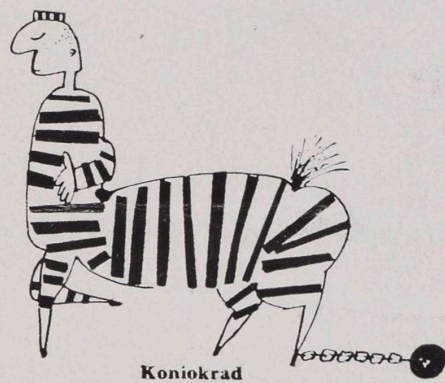
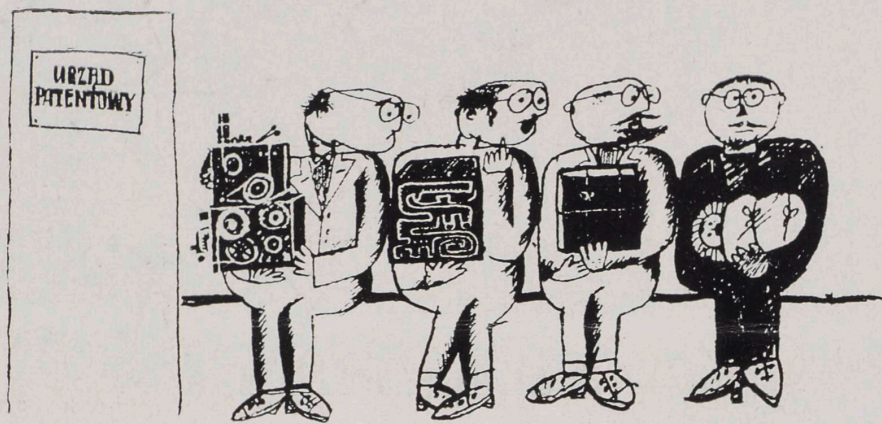


Z małpkami w Zoo.

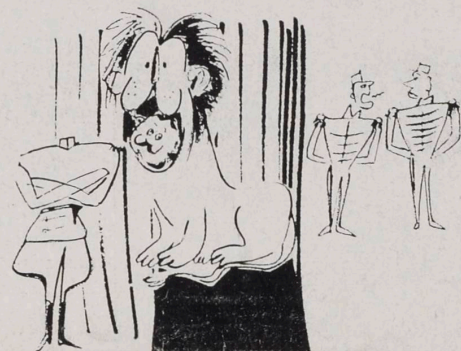
Nad. Irena Peycelon, Paryż.

Z CYKLU: MASZYNY, LUDZIE, ZWIERZĘTA

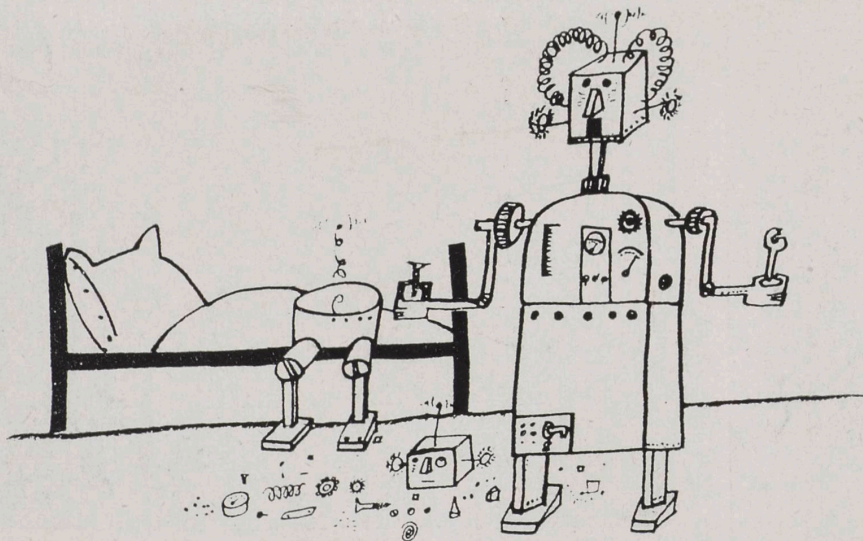
Rys.: J. PUCHALSKI • J. KARCZEWSKA-ZAGÓRSKA • J. ZAGÓRSKI



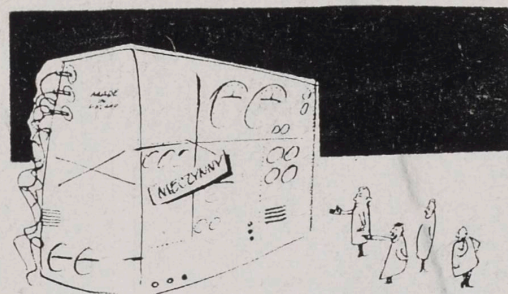
— Niestety, zapalenie mózgu, panie profesorze.



— Leć po doktora, bo nam się jeszcze udławi...



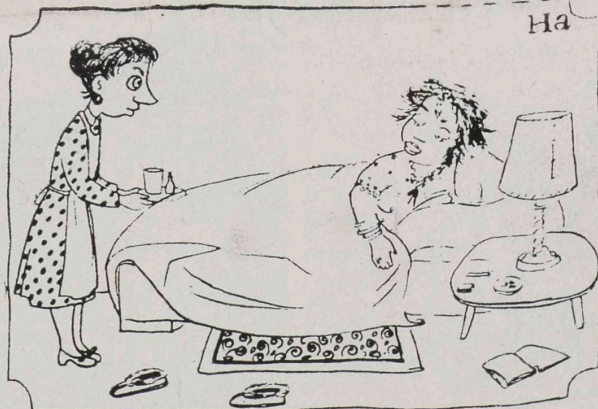
— Najwyższy czas, żebyś zaczął się sam rozbierać.



POLSKI MÓZG ELEKTRONOWY
— Zamknęliśmy go, bo kłął...



— Tyle masz książek, a nie masz biblioteczki.
— Widzisz, biblioteczki nikt mi nie chce pożyczyć.



rys. Ha-Ga
— Przyszedł pan doktor do pani.
— Powiedz, że nie mogę go przyjąć. Jestem bardzo chora...